



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 40 ● 3 X 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Nie chodzi o władzę — mówi
prezes Zarządu Głównego ZNP,
poseł na Sejm RP

3

Nasi posłowie i senatorowie

3

W demokratycznym społeczeń-
stwie nie można uprawiać mono-
polu filozoficznego — głos na
międzynarodowej konferencji
120 specjalistów: edukacja dla
wszystkich

4

Kaprys lokalnej władzy sprawia,
że mają trafić na bruk

7

Ludzie wciąż komentują wydarzenia ostatnich miesięcy. Jedni uważają, że Helena Pejko jest ofiarą walki politycznej, inni, że intrygi proboszcza, który nie dopuszczał, by we wsi były inne niż on autorytety.

PRÓBA SIŁY

WITOLD SALAŃSKI

Święcany w gminie Skołoszyn koło Jasła, to wieś dostatnia, zaciszna, a do niedawna też spokojna. Niestety wydarzenia, które miały tu miejsce w ostatnich sześciu miesiącach rozpałyły emocje i podzieliły mieszkańców.

Zaczął się niewinnie. Podczas ferii zimowych miejscowa Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza zorganizowała dla uczniów kurs tańca towarzyskiego. Ponieważ cieszył się on nadzwyczajną popularnością, dyrektorka placówki postanowiła na życzenie dzieci i za zgodą rodziców utworzyć kółko taneczne i kontynuować zajęcia już z odpłatnością, do końca roku szkolnego. Ustalono, że odbywać się one będą raz w tygodniu, w środy po lekcjach.

I właśnie ten termin okazał się być powodem przyszłego konfliktu parafia — szkoła. Bo w środę wypada Popielec!

— W całym tym szkolnym zabieganiu po prostu nie zwróciłam uwagi na tę zbieżność — mówi Helena Pejko, dyrektorka szkoły. — Pan Berkowicz, nasz mistrz tańca, chcąc być solidnym, przyjął bowiem już zapłatę, postanowił zajęcia przeprowadzić. W tę środę jednak uczył dzieci tylko kroków, bez muzyki. Sądziłam, że w ten sposób moja gafa została naprawiona.

Okazało się, że jednak nie. Nazajutrz — 25 lutego — proboszcz parafii św. Anny w Święcicach, ksiądz prałat Jan Kulpa przesłał dyrektorce pismem reprimendę:

„Proszę pamiętać, że zanim zaistniało Państwo Polskie, istniał już Kościół Katolicki (...) Podobnie rzecz ma się w parafii

(...) Wniosek z tego jest jasny — szkoła istnieje w parafii i dla parafii, a nie odwrotnie. Jeśli współpraca między szkołą i parafią ma się układać pomyślnie, to szkoła nie może robić na złość parafii, czyli nie może robić głupstw. Interesuje mnie (...), kto podjął decyzję, aby urządzić w szkole kurs tańca i to na dodatek w Wielkim Poście?”

Ksiądz też przypomniał, że w środę popielcową odprawia się w miejscowym kościele aż pięć mszy św., „aby ludziom i dzieciom dać możliwość jak najlepszego uczestnictwa”. Dodając z żalem: „a szkoła urządza w tym dniu kurs tańca. Jakże to nieroztropne”.

Słowa księdza Kulpy mocno zabolowały szefową święciańskiej placówki. Jej zdaniem była to bardzo niesprawiedliwa ocena szkoły i jej intencji. Jeszcze tego samego dnia dyrektorka Helena Pejko napisała odpowiedź na list proboszcza.

Kurs tańca, to normalne zajęcia, które w niczym nie uchybiają nauce Kościoła ani moralności — stwierdziła w swym piśmie dyrektorka. Podobne zajęcia organizowane są w szkołach Biecza, Jasła, Krosna i żaden z księży ich nie potępia. Ucząc młodzież kulturalnej zabawy, chronimy ją w ten sposób od patologii

6



Najpierw namawiamy młodzież do wstrzemięźliwości seksualnej — zapewnia Iwona Mackiewicz. Rozmowa z liderką ruchu Sami sobie — str. 8

Fot. Jan Balana

EKOLOGIO — CZAS DO SZKOŁY

GRZEGORZ KLIMEK

PODSTAWY filozofii systemowej zostały sformułowane przez Ludwiga von Bertalanaffego jeszcze w latach trzydziestych. Jego podstawowe dzieło pt.: „Historia rozwoju i status ogólnej teorii systemów” ukazało się w tłumaczeniu polskim dopiero w roku 1976. Pozornie wydaje się, że związek między tą gałęzią filozofii a ekologią trudno dostrzec. Rzecz wygląda jednak inaczej, gdy przypomnimy sobie, że nasza planeta jest właśnie wielkim systemem, którego funkcjonowanie wynika z ogromu powiązań między jego częściami składowymi. Wcześniej, bo w 1970 roku, Czesław Nowicki — nieodżałowany Wicher — opublikował w „Życiu Warszawy” artykuł ostro protestujący przeciwko projektowi budo-

wy fabryki cegły sylikatowej w sercu Puszczy Augustowskiej — nad Jeziorem Białym. Był to akt wielkiej odwagi, gdyż za takie poglądy łatwo było zostać czymś w rodzaju „wroga ludu”. Ale fabryka powstała. Pierwsze wydanie „Sumienia ekologicznego” profesora Juliana Aleksandrowicza ukazało się w roku 1979. Na temat rabunkowej gospodarki leśnej pisywała wiele w „Życiu Warszawy” w latach 70. Iwona Jacyna, która syntezę swych dokonań na polu ekologicznym w postaci książki pt.: „Czy zadbamy przyrodę?”, opublikowała w roku 1987. „Eko-filozofia rolnictwa” profesora Mieczysława Górnego ukazała się dopiero w roku ubiegłym.

Rejestr nie jest oczywiście kompletny i może się nawet wydawać,

że związek pomiędzy tymi dokonaniami i ich autorami jest dość luźny. Mamy tu bowiem: filozofa, lekarza, dwoje dziennikarzy i wreszcie rolnika i leśnika w jednej osobie. Wszystkich tych ludzi łączy jednak jedno: patrzą na całą otaczającą nas rzeczywistość i nas samych jako na nierozdzielny całość. Ogromnie ona skomplikowana, połączona wielkością zaskakujących współzależności — ale jednak całość. Jest to dążenie do syntezy, jawiące się z jednej strony jako reakcja na postępującą specjalizację, z drugiej zaś wynikająca z pogarszającego się stanu środowiska naturalnego.

9

FIATY DLA PASJONATÓW

14 października, w dniu Edukacji Narodowej, trzy Fiaty 126p będą czekały na zwycięzców konkursu „Nauczyciel Roku”, zorganizowanego już po raz drugi przez Fundację „Innowacja”. W tym roku Fundacja ustanowiła po jednej nagrodzie w trzech dyscyplinach: matematyczno-przyrodniczej, humanistycznej i technicznej. Nagrody otrzymają nauczyciele, którzy mają wybitne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Chodzi tu szczególnie o stymulowanie rozwoju innowacyjnych zdolności dzieci i młodzieży.

— Ustanawiając konkurs chcieliśmy podkreślić wagę tego problemu, wyróżnić i spopularyzować metody pracy pedagogów, którzy bezinteresownie, często przez długie lata, kosztem dodatkowego wysiłku realizują swe pasje edukacyjne, pomagają w rozwoju zdolności i talentów dzieci i młodzieży — mówi **Lucyna Kasp-rzak**, dyrektor Biura Fundacji. Ocenę

kandydatów pozostawiamy wybitnym pedagogom i naukowcom, którzy powołują niezależne jury. Na jego decyzję nie mamy żadnego wpływu. Zdajemy sobie sprawę z ogromnych trudności w stosowaniu obiektywnych kryteriów oceny osiągnięć poszczególnych kandydatów. Dla ich zobiektywizowania jury wprowadziło społeczną weryfikację: na każde miejsce nagrodzone nominacje otrzymuje 10 osób, których nazwiska podane są do publicznej wiadomości. Wiemy również, że nasze nagrody są symboliczne, gdyż w Polsce jest wielu wspaniałych nauczycieli, których praca powinna być w sposób widoczny doceniona.

W listopadzie br. Fundacja ogłosi trzecią edycję konkursu „Nauczyciel Roku”. Kandydatury mogą zgłaszać wszyscy: dyrektorzy, rodzice, nauczyciele, uczniowie, organizacje społeczne i związkowe, dziecięce, młodzieżowe i inne. Do nagród w każdym kolejnym roku kandydują również osoby zgłaszane w latach poprzednich. W przyszłości chcielibyśmy ustanowić stypendia dla najzdolniejszych uczniów, będących w trudnej sytuacji materialnej, a także konkursy na „Ucznia Roku” oraz „Studenta Roku”.

(I.K.)

ZAPROSILI NAS

Muzeum Niepodległości do swego oddziału na Pawiak (ul. Dzielna 24/26 w Warszawie) na wystawę Juliusza L. Englerta „Śladami walk i zagłady Getta Warszawskiego”.

Rektorzy i Senaty Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Medycznej na inaugurację roku akademickiego 1993/94 do Teatru Wielkiego w stolicy.

Editions — Spotkania na wie-

czór promocyjny książki Zdzisława Najdera „Jaka Polska i co komu doradzałem” do Klubu Księgarza w Warszawie.

MEN, Kuratorium Oświaty, Muzeum Okręgowe, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny i Młodzieżowy, Dom Kultury w Koszalinie na otwarcie wystawy XVII Ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży.

KRONIKA

● Sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska odbyła szereg spotkań z nauczycielami i pracownikami oświaty, członkami ZNP w okręgu ciechanowskim: w Lidzbarku Welskim, Działdowie, Pułtusku, Płońsku, Płońnicy, Rybnie. Tematyka spotkań dotyczyła spraw, którymi środowisko oświatowe żyje na co dzień: sytuacji oświaty i zagrożeń edukacyjnych, warunków życia, pracowników, resortowych projektów zmian statusu nauczycieli. Sekretarz Zalewska szeroko informowała o działalności Związku i jego stanowisku wobec proponowanych zmian. ● 13 września wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik spotkał się z przebywającą w Warszawie grupą emerytowanych nauczycieli z Wejherowa. W spotkaniu uczestniczył wiceprzewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów Marian Klimiuk. Mówiono o problemach oświatowych, sytuacji emerytowanych pracowników, działaniach Związku w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. ● 16 września wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik uczestniczył w spotkaniach związkowych w Jeleniej Górze i Lubaniu. Również i na tych spotkaniach dominowały problemy związane z materialnymi warunkami funkcjonowania szkół i placówek oświatowych oraz

warunkami życia nauczycieli oraz pracowników oświaty, a także proponowanymi przez MEN zmianami. Podkreślano, że projekty te są sprzeczne z interesami środowiska i że protest Związku jest uzasadniony. ● 17 września odbyło się w OPZZ spotkanie z przedstawicielami organizacji, zajmujących się w Stanach Zjednoczonych problemami kształcenia ustawicznego. Wzięli w nim udział reprezentanci ZNP, wiceprezes Ryszard Lepik oraz wiceprzewodniczący Sekcji Oświaty Dorosłych Ryszard Marciniak. ● 20 września obradowała Komisja Socjalna ZG ZNP pod przewodnictwem Ludwika Wieczorka. Przedmiotem posiedzenia była ocena przygotowania i realizacji wypoczynku letniego pracowników oświaty w ośrodkach wypoczynkowych ZNP w bieżącym roku oraz przygotowanie opinii dotyczącej problematyki socjalnej, uwzględnionej w projektowanej przez MEN ustawie o stosunkach służbowych nauczycieli. W posiedzeniu wzięli udział wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz, przedstawiciele Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów Adam Fuchs i Marian Klimiuk, kierownik Zespołu Społeczno-Zawodowego Lidia Brzezińska.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztce — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK ŚA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale sumę 7 800 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata, „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

KONKURS NA PAMIĘTNIKI MŁODYCH NAUCZYCIELI ROZSTRZYGNIĘTY

Z inicjatywy Instytutu Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Jana Kochanowskiego w Kielcach został rozpisany konkurs na pamiętniki młodych nauczycieli. Nadesłano ponad 120 prac. Sąd konkursowy nagrodził i wyróżnił 9.

I nagroda — mgr inż. chemik **Wiesław Lech Boniecki**, dyrektor Szkoły Podstawowej w Maliszewie, woj. wrocławskie;

II nagroda — mgr **Maria Gera**, nauczycielka nauczania początkowego w Czernichowie, woj. krakowskie;

III nagroda — mgr **Ryszard Jasiński**, nauczyciel języka polskiego Szkoły Podstawowej w Tuplicach, woj. zielonogórskie.

Wyróżnienia pierwszego stop-

nia: mgr **Stanisława Czwartek**, nauczycielka nauczania początkowego w Izdebniku, woj. bielskie; mgr **Karolina Leśnicka**, nauczycielka języka polskiego Szkoły Podstawowej w Łomnicy, woj. piłskie; mgr inż. **Piotr Salakowski**, nauczyciel wychowania fizycznego Szkoły Podstawowej w Skawinie, woj. krakowskie; mgr **Bar-**

bara Szewczyk, nauczycielka biologii Szkoły Podstawowej we ws Jaworzna, woj. nowosądeckie.

Wyróżnienia drugiego stopnia: mgr **Edmund Labieniec**, nauczyciel historii Szkoły Podstawowej w Marzęcinie, woj. elbląskie; mgr **Maria Skoczylas**, nauczycielka języka polskiego Szkoły Podstawowej w Wolborzu, woj. piotrkowskie.

(Z)

LICZYMY NA WSPÓŁPRACĘ

Reprezentuję grupę Ochotników Amerykańskiego Korpusu Pokoju w Polsce, mających doświadczenie w sprawach biznesu, edukacji, technik wideo i doradztwa zawodowego. Pracujemy wspólnie nad przygotowaniem podręcznika do użytku indywidualnego lub grupowego oraz filmu wideo wprowadzającego w sprawy rozwoju zawodowego, jak również dającego przegląd różnych rodzajów kariery zawodowej.

Aby nasz projekt był użyteczny także i po naszym wyjeździe z Polski, zorganizujemy jednodniowe warsztaty wdrożeniowe oraz przygotowujemy instrukcję i film wideo dla szkoleniowców ukazujące odpowiednie zajęcia dla grup. Materiały te będą wydane w języku polskim i udostępniane szkołom

za minimalną opłatą. Projekt nasz jest dofinansowany przez Free Enterprise Transition Consortium w Krakowie.

Jesteśmy przekonani, że istnieje duże zapotrzebowanie na program, który realizujemy. Przy państwa pomocy chciałbym nawiązać kontakt, z polskimi nauczycielami, którzy byliby zainteresowani współpracą w realizacji tego projektu. Jeśli ktoś z czytelników lub współpracowników „Głosu Nauczycielskiego” chciałby pomóc w realizacji tego projektu, proszę o skontaktowanie się ze mną pod niżej wymienionym adresem.

DIANE ROBINSON
Korpus Pokoju
ul. Bukowińska 24
02-703 Warszawa



Jeśli chcesz grać w otwarte karty i wygrywać,

to nie zapomnij o tej pozycji.

Zamów już teraz!

Od dzisiaj również przez telefon:

w-wa 27-66-30 oraz 26-34-20 czynny całą dobę

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11. **Telex:** 81-68-96. **Fax:** 26-34-20.

NIE CHODZI O WŁADZĘ

Jak Związek Nauczycielstwa Polskiego będzie funkcjonował w Sejmie? Odpowiada Jan Zaciura — prezes ZG, poseł na Sejm

W kampanii wyborczej na wielu spotkaniach stawiano naszym kandydatom pytania, jak wyobrażają sobie funkcjonowanie w parlamencie, gdyby wybory zakończyły się sukcesem. Ponieważ jesteśmy po akcie wyborczym mogę stwierdzić, że rzeczywiście wybory zakończyły się sukcesem dla reprezentacji Związku. Stąd też na posiedzeniu Prezydium ZG, 21 września, odbyliśmy debatę na temat sposobu funkcjonowania naszych przedstawicieli w Sejmie i Senacie w najbliższym czasie, i w ciągu tej kadencji.

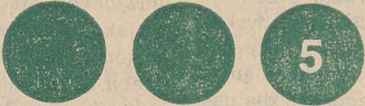
Decyzja Prezydium jest jednoznaczna: **ZNP, wystawiając silną reprezentację z trzech zwycięskich ugrupowań nie szedł do Sejmu po władzę, nawet nie szedł po prawa, szedł do Sejmu w imię obrony zagrożonych praw pracowników, socjalnych, związkowych oraz w imię obrony funkcjonowania oświaty, szkoły, interesów dziecka i rodziny.** Zdajemy sobie sprawę, że w obecnej skomplikowanej sytuacji społeczno-gospodarczej trudno występować z programem nowych praw i rewelacyjnych rozwiązań. Z tego względu Prezydium ZG stwierdziło, że nasi posłowie i senatorowie nie mogą w żadnym przypadku przyjmować propozycji jakichkolwiek funkcji państwo-

wych, albowiem mają one charakter polityczny, a my jesteśmy reprezentacją pracowniczą.

Natomiast z silną reprezentacją w Sejmie i Senacie będziemy starali się o to, żeby obsadzić ważne z naszego punktu widzenia komisje — a więc edukacji narodowej, nauki i postępu technicznego, budżetu i planu, polityki społecznej, zdrowia. Gdyby były komisje do spraw samorządu terytorialnego i młodzieży — to oczywiście też. W żadnym przypadku nie można łączyć funkcji związkowej oraz funkcji poselskiej z podejmowaniem jakichkolwiek stanowisk państwowych. To jest, naszym zdaniem, bardzo klarowna sytuacja i chciałbym powiedzieć, że wszelkiego rodzaju naciski, sugestie i pytania kierowane do nas — czy idziemy do Sejmu z myślą, żeby uczestniczyć w sprawowaniu władzy — chciałbym oddalić! Mogę to samo powiedzieć o swojej osobie — nie interesują mnie żadne stanowiska państwowe, bo jestem zobowiązany kierować Związkiem jeszcze do końca kadencji i muszę pogodzić obowiązki parlamentarne z obowiązkami wynikającymi z realizacji programu Związku.

Rzeczywiście będzie dylemat, jak mają zachować się posłowie związkowi, którzy będą przecież uczestnikami różnych klubów

parlamentarnych — w szczególności dwóch — SLD i UP. Są pewne zobowiązania — kiedy startuje się z listy określonych partii, ugrupowań czy szerokiego sojuszu i jeżeli uzyskało się ich mandat — to trzeba w ramach tego klubu wykonywać określone zobowiązania. Ale myślę, że nasi posłowie i senatorowie muszą jeszcze wpływać na politykę, sposób funkcjonowania klubów tak, aby obietnice składane w kampanii wyobrczej i wynikające z programów edukacyjnych tych ugrupowań nie były tylko na czas kampanii. W szczególności chodzi nam o kilka takich kluczowych kwestii, tj.: bezpłatna oświata na wszystkich szczeblach edukacyjnych — od szkoły podstawowej do studiów wyższych; oświata dostępna dla wszystkich, tj. taka, która odblokowałaby bariery stojące przed pewną grupą dzieci i młodzieży, których rodzina znajduje się w trudnym położeniu, żeby system oświaty był uspołeczniony i opierał się na zasadach demokratycznych, co oznacza, że powinny być brane pod uwagę wnioski i postulaty środowiska nauczycielskiego, rodziców i żeby uczniowie czuli się w szkole jako ważny podmiot. Będziemy pilnowali, żeby sprawiedliwości stało się zadość, tzn. żeby w systemie społecznym pracownicy sfery budżetowej nie podlegali procesom pauperyzacji, czemu może zapobiec powrót do postulatów waloryzacji płac dla tej sfery. Naszym zdaniem powinna być naprawiona krzywda emerytom i rencistom na skutek tego, że nie zrealizowane zostało orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. To są pryncypia i zadania, które chcielibyśmy podjąć w tym Sejmie w pierwszych miesiącach. Zdaję sobie sprawę, że dylema-



REFERENDUM: 18—23 PAŹDZIERNIKA 1993

21 września Prezydium ZG ZNP przyjęło uchwałę o przeprowadzeniu zapowiadanego wśród nauczycieli referendum — w dniach 18—23 października. Zarządy okręgów ZNP podejmą decyzję co do konkretnych terminów w poszczególnych województwach.

Warto dodać, że podczas tego posiedzenia Prezydium przedstawionych zostało kilka wersji pytań referendum, które — jak już wiedzą nasi czytelnicy — dotyczyć będzie stosunku środowiska do projektowanych przez MEN zmian statusu prawnego nauczycieli. Dlatego też w dyskusji podczas tego zgromadzenia rozważano na przykład czy pytania referendum powinny dotyczyć głównie zgody na ewentualne kontrakty (i za co?), czy też zgody na likwidację bądź nowelizację wciąż obowiązującej Karty Nauczyciela. Nad pytaniami referendum dyskutował również Zespół Ekonomiczno-Prawny ZNP. Ponieważ postanowiono decyzję dotyczącą sformułowania pytań odłożyć na plenarne posiedzenie ZG ZNP 28 września — ostateczną ich wersję przedstawię w następnym numerze.

BĘDĄ NAS REPREZENTOWAĆ W PARLAMENCIE

19 września trzymaliśmy kciuki za koleżanki i kolegów — członków ZNP, kandydujących w wyborach do Sejmu i Senatu RP. Przedstawiamy dziś pierwszą część listy nazwisk tych, którzy zdobyli mandaty. Wraz z napełnianiem dalszych informacji z województw będziemy ją, mamy taką nadzieję, powiększać.

Sejm

Mieczysław Piecka
Barbara Hyla
Anna Zalewska
Danuta Polak
Ireneusz Skubis
Franciszek Potulski
Sergiusz Karpiński
Kazimierz Musielak
Izabella Sierakowska
Krzysztof Baszczyński
Danuta Ciborowska
Irena Petryna
Dorota Danciewicz
Wit Majewski
Krystyna Łybacka
Danuta Grabowska
Stanisław Rusznica
Stefan Ceranka
Jacek Piechota
Józef Grabek
Teresa Dobosz
Jan Zaciura
Tadeusz Biliński
Jadwiga Błoch

Białystok
Bydgoszcz
Ciechanów
Częstochowa
Częstochowa
Gdańsk
Katowice
Leszno
Lublin
Łódź
Olsztyn
Olsztyn
Opole
Ostrołęka
Poznań
Radom
Rzeszów
Siedlce
Szczecin
Wałbrzych
Warszawa
Warszawa
Zielona Góra
Zielona Góra

Senat

Eugeniusz Patyk
Wincenty Olszewski

Legnica
Toruń

NIE PRZEWIDZIELI?

W powyborczym tygodniu przez prasę przebiegły bardzo dziwne informacje, formułowane przez członków urzędującego jeszcze rządu, a dotyczące zapowiadanej dodatkowej wypłaty dla budżetówki. Oto — jak się okazuje — w Ministerstwie Finansów mówią, że ta dodatkowa wypłata „nie jest wykluczona” (!?) ale trudno powiedzieć czy nowy parlament się zgodzi. Ale co najważniejsze — to znów pojawia się pytanie, komu zabrać na taką podwyżkę. Bo jak mówią prasie ci od finansów — „trzeba by jednak oszczędzić na czymś innym”. W rezultacie tu i ówdzie o dodatkowych pieniądzach dla budżetówki pisze się jako o „politycznej podwyżce”.

Można by zatem zadać pytanie — czyżby strona rządowa, obiecująca już od kilku miesięcy dodatkową wypłatę, nie przewidziała, że w końcu roku pojawi się taka, jak dziś sytuacja? Po wtóre, stało się oto coś dziwnego — kiedy rząd był rządem z nadziejami na przetrwanie — nadwyżka stawała się coraz bardziej realna, a wraz z nią i jej podział (o którym notabene informowaliśmy Czytelników). Kiedy jednak rząd utracił szanse na przetrwanie — nadwyżka budżetowa dziwnie się jakoś w Ministerstwie Finansów wręcz rozplywa. Oczywiście stawiając takie pytanie i dzieląc się takimi wątpliwościami wcale nie musimy mieć racji, bo może się okazać, że to prasa znów coś tam przekreśliła.

O ile wiele wskazuje, że „nie przewidzieli” w sprawie podwyżki z nadwyżki, to zdaje się przewidzieli w kwestiach innych. Oto jak znów doniosły publikatory, panowie ministrowie, już na do widzenia z funkcjami, fundują sobie tej jesieni dość kosztowne delegacje — czytają: wycieczki — po świecie. W grę wchodzi na przykład Azja, Ameryka Południowa i inne ciepłe kraje. Ministrem dobrze być... nawet na wylocie.

(WL)

ZNOWU O CZĘSTOCHOWSKICH KONKURSACH

FINAŁU CIĄGŁE BRAK

Sprawa konkursów na dyrektorów szkół w Częstochowie ciągle nie jest zamknięta i wiele wskazuje na to, że walka o wyegzekwowanie prawomocnego wyroku Sądu, jaka toczy się na trzech płaszczyznach, jeszcze potrwa.

Przypomnijmy. Półtora roku temu Zarząd Miasta uchwalił regulamin konkursów, który wojewoda uznał w kilku punktach za niezgodny z prawem i te punkty uchylił. Naczelny Sąd Administracyjny, do którego odwołał się prezydent miasta, utrzymał decyzję wojewody. Mimo orzeczenia wojewody i jego decyzji wstrzymującej przeprowadzenie konkursów, Urząd Miasta je przeprowadził i szybko — zanim zapadł wyrok NSA — powołał nowych dyrektorów. Jednak nie wszystkich, którzy konkurs wygrali. Dla 11. zmieniono wymagania już po zakończeniu procedury, podnosząc dla nich wymagany, minimalny limit punktów. Nic więc dziwnego, że po-

stanowili oni dochodzić swoich praw. Dziś sprawa toczy się równolegle na trzech płaszczyznach — administracyjnej, sądowej i prokuratorskiej.

Różne kroki ze strony wojewody, zmierzające do zgodnego z prawem sfinalizowania sprawy okazały się nieskuteczne. W tej sytuacji dyrektorzy, którzy wygrali konkurs i nie powierzono im funkcji dyrektorów powołując się na wyrok NSA, zwrócili się do prezydenta miasta o powołanie ich na te stanowiska. Gdy prezydent odmówił, wniesli do NSA sprawę o unieważnienie uchwały Zarządu Miasta o powołaniach na dyrektorów szkół. Jak dotąd nie ma jeszcze orzeczenia NSA.

Mniej więcej przed rokiem senator Mieczysław Wyględowski (obecnie również wybrany) wniósł skargę do Prokuratury Wojewódzkiej na władze miasta za działania niezgodne z prawem. Po kilku miesiącach dochodzeń Prokuratura umorzyła postępowanie, nie dopatrując się w tych działaniach znamion czynu zabronionego. Od tej decyzji senator odwołał się do Prokuratury Generalnej. Ta zwróciła sprawę do wojewódzkiej do ponownego rozpatrzenia, wskazując w odniesieniu do jakich kwestii i przepisów zachodzi poważne podejrzenie naruszenia prawa. Zebrany materiał — zdaniem Prokuratury Generalnej — uzasadnia podejrzenie o samowolę urzędniczą prezydenta, co jest przestępstwem karalnym i co wiąże się z jego odpowiedzialnością karną, jako funkcjonariusza państwowego. Chwilowo cicho o postępowaniu Prokuratury Wojewódzkiej po ponownym przejęciu sprawy.

Na jesieni ub.r. — już po uprawnieniu orzeczenia NSA — niepowołani dyrektorzy wniesli do Sądu Rejonowego — Wydział Pracy sprawę o odszkodowanie za utracone zarobki z powodu niepowierzenia im stanowiska (mimo wygranego konkursu). Do owych utraconych zarobków zaliczają dodatek funkcyjny i motywacyjny. Z końcem lutego Sąd Rejonowy uznał się niekompetentnym do orzekania w tej sprawie i uznał, że należy ona do właściwości wojewody, jako że nie chodzi o decyzje organu gminy w kwestii indywidualnej, lecz o decyzję administracyjną (choć za skut-

kami indywidualnymi), a nadzór nad taką jest w gestii wojewody. Wojewoda jednak sprawę umorzył, gdyż według jego oceny — powinien jednak o niej rozstrzygnąć sąd powszechny, a on, wojewoda — jako organ administracyjny — nie ma takich uprawnień. W swojej decyzji wskazał też, że o tym, kto ma ostatecznie rozstrzygać o odszkodowaniach, gdy nikt nie czuje się kompetentny, może zadecydować Kolegium Kompetencyjne Sądu Najwyższego. Tam więc odwołała się grupa dyrektorów (nie powołanych — mimo wygrania konkursu).

Rozprawa przed tym Kolegium odbyła się 22 września br. Radca prawny Urzędu Wojewódzkiego uzasadniła, dlaczego wojewoda nie ma uprawnień do orzekania w trybie art. 160 kodeksu postępowania administracyjnego w kwestii stwierdzenia przyznania odszkodowania stronom, które poniosły straty, w związku z podjęciem przez organ gminy uchwały nieważnej pod względem prawa. Prokurator Prokuratury Generalnej wyjaśniała, że sprawę tę powinien jednak rozpatrzyć wojewoda (czyli w trybie postępowania administracyjnego), jako że straty stron (a więc dyrektorów) nastąpiły na skutek wadliwej uchwały administracyjnej organu gminy. Dopiero gdyby postępowanie administracyjne nie przyniosło skutków, sprawa trafiłaby do sądu powszechnego.

Kolegium Kompetencyjne Sądu Najwyższego wydało postanowienie, stwierdzając, że organem właściwym do orzekania w tej sprawie jest sąd

powszechny. Postanowienie to jest ostateczne.

Interesujące jest uzasadnienie do tego postanowienia. Otóż wyjaśniono, że gmina jest podmiotem prawa osobnym od Skarbu Państwa i jej gospodarka finansowa nie podlega nadzorowi wojewody. W tym zaś przypadku decyzja wojewody, przyznająca odszkodowania, wywołałaby skutki finansowe dla gminy. Równocześnie podkreślono, że działania gminy w sprawie konkursów wykazują szereg wadliwości. Działania te — zaznaczono — wyczerpują znamiona odpowiedzialności urzędnika za spowodowanie szkody właśnie jego samowolą. Rozstrzygnięcie zaś w sprawie odszkodowania, wywołałoby straty z tego tytułu (bezprawnych działań funkcjonariuszy) należy do właściwości sądów powszechnych.

Niepowołany dyrektorom wskazano drogę dochodzenia roszczeń. Jest ona prostsza i krótsza niż administracyjna, ale, niestety, kosztowniejsza, bowiem wnosząc sprawę o odszkodowanie będą musieli wnieść wpisowe w wysokości określonej przez sąd, ale pozostającej w pewnej proporcji do wielkości roszczenia.

O ostatecznych rozstrzygnięciach w tej sprawie będziemy informować.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

W połowie września w warszawskim hotelu Forum spotkało się ponad 120 specjalistów od edukacji z kilkunastu krajów. Tematem ich dyskusji i referatów była: **Edukacja dla wszystkich. Podstawowe potrzeby edukacyjne w Europie Środkowej i Wschodniej w okresie przemian na przykładzie Polski.** Organizatorami tej międzynarodowej konferencji było MEN przy współpracy UNESCO, UNICEF i UNDP.

Warszawska konferencja była kontynuacją światowej konferencji w Jomtien z 1990 r. (Tajlandia). Tam właśnie po raz pierwszy przedstawiono alarmujące dane, z których wynika, że ponad 960 mln dorosłych na całym świecie to analfabeci. Dwie trzecie tej liczby stanowią kobiety. Ponad 100 mln dzieci w wieku szkolnym, w tym prawie 60 mln dziewcząt, nie rozpoczęło nauki szkolnej. Ponad 100 mln dzieci i niezliczona liczba dorosłych nie są w stanie ukończyć podstawowego programu nauczania. Jednocześnie z danych statystycznych wynika, że spada liczba ludzi wykształconych.

W tej sytuacji istotnego znaczenia nabierają przyjęte przez uczestników konferencji w Tajlandii dokumenty: Światowa deklaracja w sprawie oświaty dla wszystkich oraz Ramowe działania w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb edukacyjnych. W obu tych dokumentach stwierdzono, iż edukacja jest podstawowym prawem wszystkich kobiet i mężczyzn, w każdym wieku i na całym świecie.

Wyzwanie

Do światowej deklaracji odwoływał się w swym referacie podczas obrad warszawskiej konferencji prof. **Wolfgang Mitter**. Zwrócił on uwagę m.in. na zawarte w dokumentach z konferencji w Jomtien stwierdzenie, iż w latach 80. edukacja we wszystkich praktycznie krajach znajdowała się w okresie stagnacji lub chylenia się ku upadkowi. Sytuacja w krajach uprzemysłowionych stała się alarmująca z chwilą, kiedy stwierdzono obniżanie się jakości i trafności tej edukacji. W trzy lata później do zapisu tego należy — zdaniem prof. Mittera — dołączyć kraje postsocjalistyczne. Jednocześnie zaznaczył, że stwierdzenie to nie powinno podawać w wątpliwość osiągnięć, wynikających ze szczególnych wysiłków wychowawców w niektórych sektorach edukacji w czasach socjalizmu.

Problem polepszenia edukacji podstawowej stał się więc obecnie wyzwaniem dla całego świata. Okazało się, że analfabetami są nie tylko ludzie, którzy w ogóle nie chodzili do szkoły, ale i tacy, którzy w niej byli lecz niezbyt dobrze opanowali sztukę czytania i pisania. To po pewnym czasie i przy braku dostatecznej praktyki doprowadziło ich do analfabetyzmu.

— Można znać język angielski, ale nie rozumieć ani słowa po francusku, znać lokalną sieć autobusową, a jednocześnie radzić sobie ze schematem obwodów elektrycznych we własnym domu — dowodził prof. Mitter. Stąd jego zdaniem analfabetyzm, o którym mowa, nie różni się zbytnio od analfabetyzmu funkcjonalnego. Według definicji **UNESCO**: za analfabeta funkcjonalnego uważa się każdą osobę zdolną podjąć każdy rodzaj działalności, gdzie umiejętność czytania i pisania jest konieczna dla dobrego funkcjonowania wewnątrz grupy lub wspólnoty, jak również pogłębiać swe umiejętności w pisaniu, czytaniu i liczeniu dla własnego rozwoju i rozwoju wspólnoty. W świetle tego stwierdzenia istotnego znaczenia nabiera edukacja podstawowa i powszechna. Do jej podstawowych zadań prof. Mitter zaliczył: wychowanie w kierunku poszanowania ludzkiej godności i współzycia ludzi różnego pokolenia, ras i języka. A także kształtowanie postaw tolerancji i zrozumienia wobec inności oraz edukację na rzecz pokoju.

OBSERWACJE

ŚWIATOWY Blichtr

Konferencja „Edukacja dla wszystkich” zorganizowana była wzorowo, zgodnie ze standardami światowymi. Przez trzy dni we wszystkich grupach problemowych i podczas obrad plenarnych pracowały trzy grupy wytrawnych tłumaczy. Uczestników konferencji obdarowano teczkami z materiałami dotyczącymi konferencji i przyborami do pisania.

Zadbano również o światowy standard zakwaterowania przybyłych z kraju i zagranicy

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ ANALFABETA

Realizacja tych zadań, tak jak wszystko w szkole, zależy przede wszystkim od nauczyciela, jego kwalifikacji i zaangażowania w działalność innowacyjną. Tymczasem badania porównawcze w skali międzynarodowej wykazują, że w większości krajów kwestia ta uważana jest za mniej istotną w stosunku do całości działań podejmowanych w celu wdrażania teoretycznych projektów i politycznych deklaracji. Władze szkolne wydają się często zapominać, że nauczyciele odgrywają zasadniczą rolę w dostosowaniu reform edukacyjnych do szkolnej rzeczywistości — powiedział prof. Mitter. Powołał się przy tym na opinię wybitnego niemieckiego specjalisty w dziedzinie edukacji F.A. Diesterwega, który również twierdzi, że wartość szkoły zależy od wartości jej nauczycieli i dlatego kształcenie nauczycieli winno być pierwszym etapem reform edukacyjnych.

Monizm

O potrzebie modyfikacji przygotowania zawodowego nauczycieli mówił również w swym referacie prof. **Roman Duda**. Za niezbędne uznał międzynarodowe doświadczenie nauczycieli, które powinno stanowić część ich zawodowego wykształcenia. Realizacja tego wymogu wiąże się ze sprawą uznawania kwalifikacji i okresu studiów odbywanych w Polsce lub chociażby objęcia naszych uczelni programem „System wymiany i uznawania kursów państw Wspólnoty Europejskiej” będących częścią programu Erasmus.

Warszawska konferencja była jednak przede wszystkim okazją do wymiany poglądów. I tak m.in. dyskusję okrągłego stołu poświęcono kulturze i edukacji w Europie Środkowej i Wschodniej w okresie przejściowym oraz zadaniom i zagrożeniom edukacji w okresie przemian społeczno-politycznych w Polsce. Żywo dyskutowano również w sześciu grupach roboczych. Poświęcono je następującym tematom: analfabetyzmowi funkcjonalnemu, edukacji dla demokracji, powszechnej edukacji ekonomicznej oraz problemom bezrobocia, edukacji na rzecz środowiska, problemom edukacji osób niepełnosprawnych oraz edukacji w kontekście międzynarodowym, problemom mniejszości.

W dyskusji poświęconej zadaniom i zagrożeniom edukacji w Polsce dr. **Anna Radziwiłł** podkreśliła wychowawcze znaczenie roli szkoły. Nabiera ono szczególnego znaczenia właśnie teraz, kiedy — zdaniem byłej wiceminister edukacji — zagrożenie patriotyzmu i sakrum jest większe niż kiedyś. Dlatego też nauczyciele winni przyjąć na siebie rolę przewodników, co tym samym pozwoli im w sposób naturalny postawę negacji i buntu wielu swych wychowanków zamienić w postawę twórczej akceptacji.

gości. Zgodnie ze złożonymi wcześniej deklaracjami umieszczono ich w hotelu Forum lub w znajdującym się naprzeciwko hotelu Metropol. Zatrzeszczono się także o program rozrywkowo-turystyczny uczestników konferencji.

W kuluarach konferencji można jednak było przekonać się, iż ten światowy blichtr nie wszystkim odpowiadał. Głównie dlatego, że kontrastuje on z biedą, która mocno daje się we znaki wielu szkołom, nauczycielom szkół wszystkich szczebli, a także rodzicom uczniów. Stąd pytania o źródła finansowania tej skądinąd potrzebnej imprezy.

Otóż jak nas poinformowano prawdą jest, iż w części kosztów konferencji „Edukacja dla wszystkich” partycypowało również MEN. Ile konkretnie wydatkowano na ten cel pieniędzy z ministerialnej kasy — tego niestety nikt już nie potrafił nam powiedzieć. Zresztą nie kwota jest tu najważniejsza, bo — jak powiedział jeden z uczestników konferencji — jakakolwiek by ona była i tak jest za wielka w stosunku do zasobności edukacyjnej kasy

Kryst.

Prof. **Mikołaj Kozakiewicz** opowiadając się za zachowaniem pluralizmu światopoglądowego w szkolnictwie publicznym stwierdził, że po 1989 roku występują wyraźne objawy zastąpienia jednego monizmu edukacyjnego — drugim. — W demokratycznym społeczeństwie nie można uprawiać monopolu filozoficznego — powiedział prof. Kozakiewicz. Za samobójcze dla interesów państwa uznał dotychczasowe praktyki dzielenia budżetu, w efekcie których oświata skazana została na niedostatek finansowy. Zdaniem byłego marszałka Sejmu najpierw należy zaspokoić finansowe potrzeby edukacji, a dopiero potem dzielić budżet.

Wydawało się, iż to ostatnie stwierdzenie znajdzie rozwinięcie w wypowiedzi wiceministra odpowiedzialnego za finanse edukacji, **Jerzego Olędzkiego**, który na sprawach finansowych winien się znać najlepiej. Niestety, udział wiceministra Olędzkiego w dyskusji na temat wychowania okazał się być nieporozumieniem. Wprawdzie większość uczestników konferencji, w tym goście z zagranicy, z pewnością po raz pierwszy usłyszeli wywód pana wiceministra na temat homeostazy, to jednak w połączeniu z użytymi przez niego porównaniami, przenośniami spowodowały śmiech spore grupy uczestników konferencji.

Podsumowując dyskusję dotyczącą wychowawczych funkcji były wiceminister edukacji prof. **Andrzej Janowski** stwierdził, że na liczące się efekty przyjdzie nam poczekać około 10 lat, a zmiany polityczne nie powinny zakłócać procesu reform edukacyjnych.

Skomplikowana rzeczywistość

Ze zrozumiałych względów wiele emocji powodowały dyskusje w sześciu zespołach roboczych i dlatego chociażby w wielkim skrócie warto zapoznać się z niektórymi sformułowanymi tam uwagami i spostrzeżeniami.

Uczestnicy **warszańskiego dotyczącego analfabetyzmu dorosłych** w społeczeństwach uprzemysłowionych na podstawie badań doszli do wniosku, iż odrzucić należy podział dorosłych na piśmiennych i niepiśmiennych. Rzeczywistość bowiem jest pod tym względem bardziej skomplikowana. Jednocześnie stwierdzono, iż powszechne szkolnictwo nie zapewniło wszystkim dorosłym kwalifikacji odpowiednich do rosnących wymagań w społeczeństwach uprzemysłowionych. Stąd też nie istnieje analfabetyzacja jako jednolite pojęcie, lecz istnieją różne jej poziomy. Zachodzi zatem w każdym kraju potrzeba dokonania odpowiedniej analizy po to, aby móc określić właściwą politykę przeciwdziałania się temu niekorzystnemu zjawisku. To, co czyni się obecnie ukierunkowane jest na prewencję analfabetyzmu młodzieży i pomoc w postaci zróżnicowanych programów adresowanych do dorosłych. Ważną rolę ma tu do spełnienia wymiana informacji oraz współpraca pomiędzy naukowcami i politykami zajmującymi się analfabetyzmem.

Zespół **edukacji na rzecz środowiska** zwrócił uwagę na konieczność rozwijania edukacji powszechnej w świadomości ekologicznej. Obecnie młodzież więcej dowiaduje się o ochronie środowiska poza szkołą niż w systemie szkolnym. Stąd stwierdzenie, iż humanizmu ekologicznego nie da się osiągnąć w szkole jaką obecnie mamy. Za niezbędne uznano więc opracowanie w 1994 roku krajowej strategii edukacji ekologicznej, wykorzystując do tych potrzeb doświadczenia Finlandii. Koordynatorem tej strategii winno być Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, a realizacja jej postanowień — obowiązkiem MEN.

Potrzeby edukacyjne niepełnosprawnych rozpatrywano tylko w kontekście sytuacji w Polsce. Stało się tak dlatego, ponieważ w sesji poświęconej temu zagadnieniu uczestniczyli tylko przedstawiciele naszego kraju i jeden przedstawiciel Republiki Czeskiej. Dyskutanci doszli do wniosku, że przeszłościowe działania dotyczące edukacji niepełnosprawnych skupić powinny się przede wszystkim na pełnej integracji, poszerzeniu szans i możliwości oraz tworzeniu wyższego poziomu życia społecznego dla tej liczącej około 10 proc. ogółu ludności polskiej grupy osób dotkniętych inwalidztwem.

W dyskusji na temat **mniejszości narodowych** mówiono nie tylko o sytuacji w Polsce, ale także w Armenii, Gruzji, Słowacji i Rumunii. Dla zachowania tożsamości narodowej wszyscy powinni uczyć się swojej historii, religii, sztuki — stwierdzili uczestnicy. Służyć temu powinno

między innymi nauczanie dwujęzyczne, kształcenie nauczycieli ukierunkowane na znajomość kultur mniejszości oraz międzynarodowa współpraca w opracowywaniu podręczników. Zdaniem byłego ministra edukacji, **Andrzeja Stelmachowskiego** szkoła pozostawiająca w programie ogólnym miejsce dla kultur mniejszości jest lepszym rozwiązaniem, aniżeli szkoła zarezerwowana wyłącznie dla mniejszości kulturowych.

Temat powszechnej edukacji ekonomicznej był tym, którym postanowiliśmy zainteresować się nieco bliżej, głównie ze względu na zapisany w nim także problem bezrobocia. Niestety, dyskusja z pewnością interesująca dla speców od edukacji ekonomicznej, miała raczej charakter akademicki. Stąd i problem bezrobocia potraktowany w niej został dość marginalnie. To jednak, co bardzo istotne dla edukacji ekonomicznej i bezrobocia — zostało powiedziane. Mianowicie — że resort oświaty powinien zapobiec polaryzacji szans sukcesu wyłącznie tych uczniów, których stać na korzystanie ze szkół prywatnych. Strukturę makroekonomiczną w coraz większym stopniu powinien określać sektor prywatny, ponieważ przemysł państwowy nie jest w stanie sprostać tej roli tak, jak to było kiedyś. Popyt na oświatę gospodarczą jest olbrzymi i jak podkreślono, stale rośnie. Podaż musi być jednak powiązana ze względami praktycznymi, a zasadniczą rolę w zrozumieniu tego zjawiska winna odegrać szkoła. To właśnie w klasie szkolnej muszą zaistnieć nowe style nauczania i uczenia się, dostosowane do potrzeb gospodarki i promocji aktywnego uczestnictwa, zarówno uczniów jak i dorosłych.

W podsumowaniu obrad warszawskiej konferencji „Edukacji dla wszystkich” prof. A. Janowski stwierdził, iż dla dobra procesu transformacji w Europie Środkowo-Wschodniej na szczególną uwagę zasługują takie sprawy jak: **rozwój demokratycznych i humanistycznych wartości i zachowań; poszerzenie międzynarodowego wymiaru edukacji, ze szczególnym uwzględnieniem edukacyjnych potrzeb mniejszości narodowych oraz intensyfikacji edukacji i świadomości na rzecz środowiska naturalnego. Poszerzenie zakresu kształcenia ekonomicznego i zawodowego powinno służyć poprawie perspektywy zatrudnienia oraz zmniejszaniu i zapobieganiu bezrobociu. Zapobiegając również funkcjonalnemu analfabetyzmowi wśród dorosłych, rozwijając m.in. specjalne formy kształcenia tej grupy osób. Zdaniem uczestników konferencji podjąć także należy wysiłki w celu odnowy kształcenia i doskonalenia nauczycieli.**

Prof. **Zdobysław Flisowski**, minister edukacji w swym podsumowaniu konferencji — przyjmując proponowane rozwiązania i modele edukacyjne podkreślił, że przede wszystkim jesteśmy zobowiązani do wypracowania własnych modeli, u podstaw których leży nasz dorobek i nasza tradycja.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

BOGUSŁAWA SIKORSKA, przewodnicząca Zarządu Okręgowego Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Gdańsku, członek Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów przy Zarządzie Głównym ZNP, przedstawicielka ZNP w Radzie Nadzorczej ZUS w Gdańsku, działaczka Związku Kombatantów, przedstawicielka nauczycieli tajnego nauczania i żołnierz Armii Krajowej, spoczęła na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku Wrzeszczu 28 czerwca 1993 roku.

Liczne delegacje nauczycieli, emerytów, kombatantów, władz oświatowych i organizacji społecznych pożegnały Zmarłą podkreślając Jej wielki udział w pracy dla kraju, dla szkoły, dla emerytów, dla społeczeństwa ze szczególnym zaangażowaniem się w walkę z okupantem hitlerowskim w szeregach Związku Walki Zbrojnej, w Wojskowej Służbie Kobiet AK oraz w tajnym nauczaniu. Zdolności niesienia pomocy słabym i niesprawnym życiowo umiejętnie wykorzystwała po przejściu na emeryturę w zorganizowanej przy Zarządzie Oddziału ZNP Sekcji Emerytów i Rencistów w Gdańsku, gdzie przez 20 lat czuwała nad sprawną działalnością komisji opiekuńczej. Wszystkie prace, wszelkie poczynania Zmarłej nacechowane były oddaniem się ludziom i głębokim patriotyzmem, uczciwiej i rzetelnej trosce o dziecko, o człowieka potrzebującego wsparcia i skutecznej rady, o szcuniek dla człowieka, a przede wszystkim o sprawiedliwość. Żegnający na cmentarzu Zmarłą Bogusławę Sikorską krótko skomentował Jej życie Staszicowski powiedzeniem: Była Narodowi użyteczną! Pamięć o Niej trwać będzie długo.

Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Głównym ZNP

tem będzie kształt, jaki uzyska projekt o budżecie państwa i jak będziemy nań głosować. Budżet może być przyczyną bardzo ostrego konfliktu w parlamencie, zważywszy, że zrealizowanie tych postulatów, o których wyżej, jest możliwe tylko przy innym kształcie budżetu, tak w zakresie wydatków, jak w zakresie przychodów. Budżecie przygotowanym przez rząd, który złoży dymisję, a podkłada temu parlamentowi bombę wybuchową w postaci 50 projektów ustaw, ustawy budżetowej z projektami około-budżetowymi, przeciwko którym przez cały czas w ramach kampanii wyborczej i jeszcze wcześniej protestowaliśmy.

ALE można też patrzeć na kampanię wyborczą i tego, co będzie się działo w najbliższych miesiącach — z punktu widzenia czysto zwią-

stępować nie tylko z mandatem związkowym, ale także parlamentarnym, co daje znacznie większe możliwości partnerskich dyskusji i prezentowania naszych stanowisk. Nie ulega wątpliwości, że z tego wynikają ogromne zobowiązania i obciążenia typu: czy jesteśmy w stanie oddalić niebezpieczeństwo, zrealizować środowiskowe postulaty, czy wywiążemy się z danych obietnic? Przy zderzeniu z jednej strony możliwości — a z drugiej ogromnych oczekiwań — może powstać niedosyt, że nasza reprezentacja nie jest wystarczająco bojowa i wiarygodna, bo nie wszystkie postulaty w szybkim terminie da się zrealizować.

NAJWIĘKSZYM zaskoczeniem w kampanii było dla mnie — bezpośrednio wyjdzie na ulicę. Nie miałem jeszcze takich doświadczeń, toteż kiedy powstała koncepcja tzw. warszawskich kawiarenek politycznych

wać spotkania z kandydatami na posłów. Natomiast minister edukacji wydał ostrą dyspozycję, że to należy tylko do kompetencji szkoły, nauczycieli przedmiotów humanistycznych i dyrektora. W ten sposób odcięto w dużej mierze możliwości kontaktów młodych wyborców z kandydatami, rozmów o przyszłości kraju. Sądzę, że nie służy to ani kształtowaniu postaw obywatelskich, ani możliwości dostępu do informacji. W sumie to nie było najlepsze rozwiązanie, ale daleki jestem od tego, żeby szkoły czynić miejscem gier politycznych.

W jakich okolicznościach podjęliśmy decyzję 1 września o przeprowadzeniu referendum? Mianowicie — członkowie kierownictwa MEN w różnych publicznych wystąpieniach przed rozpoczęciem roku szkolnego i 1 września zastosowali metodę wprowadzania opinii publicznej w błąd. Stwierdzono, że na przykład ustawa o stosunkach służbowych powstała w takiej formie, ponieważ środowisko nauczycielskie tego się domagało, że większość środowiska to rozwiązanie poparło i że te prawne propozycje mają służyć podniesieniu rangi i pozycji społeczno-zawodowej nauczycieli. Wtedy podjęliśmy decyzję, że musimy to sprawdzić, bo być może nasza wiedza o tym, co myśli środowisko jest niewystarczająca. Decyzję o terminie i zakresie pytań odłożyliśmy do posiedzenia Prezydium ZG — 21 IX. Wbrew sugestiom niektórych, że ten temat w świetle wyników wyborów przestaje być aktualny, zdecydowanie chcemy to referendum przeprowadzić. Żeby być wiarygodnym musi się też być konsekwentnym w tym, co się proponuje. To pierwsza motywacja, a druga jest taka — że nie wiemy, jaki będzie rząd i czy będzie kontynuował politykę poprzedniego rządu. Niezależnie od tego w dalszym ciągu potrzebna jest wiedza o tym, co sądzi środowisko o tych zmianach. Dlatego od 18 do 23 października przeprowadzimy referendum w całej Polsce, przy czym terminy w województwach określą Zarządy Okręgów. Do końca października powinniśmy zebrać wyniki. Chcielibyśmy, żeby w tym referendum wzięli udział wszyscy pracownicy oświaty, bez względu na przynależność związkową i staż pracy. Taka wiedza, być może, także przyda się do prac w parlamencie, gdyby te projekty ustaw znalazły się w Sejmie. A gdyby nie trafiły do Sejmu, to wyniki referendum dadzą nam przyzwolenie środowiska na aktywne uczestnictwo w procesie prac nad jakimiś innymi projektami dokumentów. Związek zawodowy powinien zasięgać opinii środowiska w pewnych węzłowych sprawach, i tak przecież już czyniliśmy, choćby w przypadku referendum o tym, czy przeprowadzić strajk.

Jeszcze raz wszystkim naszym sojusznikom — rodzicom, pracownikom oświaty, nauki, szkolnictwa wyższego, którzy oddali swoje głosy na kandydatów wystawionych przez ZNP składam serdeczne podziękowania. Zaś moim wyborcom warszawskim dziękuję za oddane głosy, które pozwoliły mi uzyskać mandat w bezpośrednich wyborach okręgowych.

Notowała
LIDIA JASTRĘBSKA

NASZA SONDA

KĘS Z WYBORCZEGO STOŁU

W obecnej trudnej sytuacji finansowej szkół każda dodatkowo zarobiona przez nie złotówka liczy się podwójnie. Toteż dyrektorzy nie ukrywali, iż spodziewali się, że i im spadnie coś z „wyborczego stołu”, tym bardziej że na akcję tę nie żałowano pieniędzy z budżetu. Przed wyborami przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej **prof. Andrzej Zoll** twierdził, że opłaty jakie żądają szkoły za wynajem sal na lokale wyborcze są bardzo wysokie i zaapelował do nich o niezawyżanie opłat. Jego zdaniem taka była sugestia ministra edukacji, którą wyraził w liście do kuratorów. **Prof. Zdobysław Flisowski** rzeczywiście napisał, że nie jest przeciwny współpracy szkół z komisjami wyborczymi, jednak z uwagi na dramatyczną sytuację oświaty apel PKW o ulgowe potraktowanie świadczeń na rzecz kampanii wyborczej — wymaga szczególnie rozważnej decyzji szefów placówek.

Trudno w tym wypadku nie zgodzić się ze stanowiskiem ministra. Dlaczego właśnie szkoły nie miałyby zarobić przy tej okazji. Zapytaliśmy o zdanie w tej sprawie kilku dyrektorów szkół warszawskich.

— Nie tylko nie zyskaliśmy, ale straciliśmy na tym — mówi **ks. Andrzej Łapiński**, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 174 i Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego prowadzonego przez księży orionistów. Moi pracownicy i uczniowie sporo pracowali przy urządzaniu sali i potem doprowadzeniu jej do użytku szkolnego. Komisja korzystała z dodatkowego oświetlenia, telefonów — i nie zawsze były to rozmowy służbowe. Nie są to oczywiście znaczne sumy, ale zawsze w jakiś sposób obciążają i bez tego ubogą kasę szkoły. Jest to tym bardziej żałosne, że wokół słyszy się o miliardach na kampanię i dla zwycięskich partii. Zamierzam udać się z pytaniem w tej sprawie do gminy. Do dziś nie otrzymałem grosza.

— Z pierwszego listu z gminy Praga-Południe wynikało, że szkoła coś zyska, mieliśmy sporządzić kosztorys wydatków. Nie ukrywam, że to mnie zachęciło i liczyłam, że odmalują nam salę gimnastyczną, kupią zastony — mówi **Anna Kamieniak**, dyrektorka LO im. T. Kościuszki. Jednak potem powiedziano nam, że nie ma na to funduszy. Mogłam odmówić, ale szczerze mówiąc nie wiedziałam, jakie byłyby tego konsekwencje. Dostaliśmy od burmistrza 1,5 mln zł, z czego zapłacimy dozorcę, sprzątacze i kierownikowi administracyjnemu. 6 pracowników szkoły było członkami Komisji Wyborczej. Zarobili po ok. 400 tys. zł. W poniedziałek nie przyszli do pracy — należał się im wolny dzień — musiałam zastępować sekretarkę, a nauczyciele — swoich kolegów. Wcześniej szóstka pojechała na szkolenie — znów trzeba było zorganizować zastępstwo — a to wszystko w jakiś sposób dezorganizuje pracę w szkole. Sądzę, że za takie zastępstwa nauczyciele powinni otrzymać pieniądze.

— Mogliśmy się nie zgodzić na zorganizowanie u nas wyborów, ale ze względu na interes publiczny nie zrobiliśmy tego — mówi **Zdzisław Piasecki**, dyrektor prywatnego Liceum Ogólnokształcącego prowadzonego przez Stowarzyszenie Civitas Christiana. Przywieziono urny, parawany, ale był też nasz wkład. Nauczyciele, którzy byli członkami komisji wyborczej, zgodnie z przepisami, nie przyszli naza-

jutrz do pracy — koledzy musieli ich zastępować. I nikogo nie powinno dziwić, że jakaś rekompensata szkole się należy.

— W obecnej sytuacji szkolnictwa każda pomoc się liczy, nie muszą to być pieniądze — byłibyśmy wdzięczni za dary rzeczowe np. w postaci starych mebli — twierdzi **Izabella Jankowska**, dyrektorka Liceum Ekonomicznego im. F. Skarbka. Zawsze w szkołach mieściły się lokale wyborcze, ale czasy się zmieniły. Jeśli wokół mówiło się o wielkich pieniądzach na wybory to powinno się dać zarobić szkołom — mówi. Przecież to z tego samego budżetu. Za wynajęcie sali szkoły średnio biorą 50 tys. zł za godzinę.

Większe profity miały te placówki, którym burmistrzowie znaleźli sponsorów.

W Szkole Podstawowej nr 336 koszty poniesione z tytułu wyborów pokrył zakład patronacki — wyjaśnia wicedyrektorka **Ewa Tuczyńska**. Obsługa otrzymała od nich po 210 tys. złotych. Szkoła dostała 300 tys. złotych na zakup flag — które zostaną u nas.

Państwowa Szkoła Muzyczna Stopnia Podstawowego i Licealnego im. K. Szymanowskiego miała też swojego patrona. Przyślano malarzy, odnowiono sufit w stołówce i naprawiono kolumny. Cała obsługa również była z firmy. Ponadto szkoła dostanie 500 tys. zł za wynajem sali. — Dla nas jest to obojętne czy wynajmujemy na wybory czy na koncert — za usługę szkole trzeba zapłacić — mówi wicedyrektor **Wojciech Borowski**.

— Na początku nie było mowy o pieniądzach, burmistrz zarządził w swoich szkołach punkty wyborcze i tyle — mówi sekretarka Szkoły Podstawowej nr 219, **Jolanta Czyżewska**. Teraz wiemy, że ma zapłacić za telefony, sprzątanie i obsługę techniczną, za wynajem nic nie dostaniemy, bo przecież gmina utrzymuje szkołę. Poza tym, co nas bardzo cieszy, w spadku zostaną u nas firanki, karnisze, sukno.

— Nie miałam sponsora, tak jak większość szkół w dzielnicy Mokotów, i wystąpię do gminy o refundację kosztów (3 mln zł) — mówi **Barbara Dąbrowska**, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 190. Musiałam zatrudnić ludzi, kupić materiały dekoracyjne, urny, farbę na pomalowanie kuchni, którą przywieziono w straszonym stanie, trzeba ją było również zmontować. Za urządzenie w szkole lokalu wyborczego w 1991 roku wystawiłam Urzędowi Dzielnicy rachunek i otrzymałam zwrot pieniędzy.

Gminy skarżą się, że pieniądze na organizację wyborów mają na razie tylko na papierze.

— Pieniądze z Państwowej Komisji Wyborczej nie wpłynęły jeszcze na nasze konto — skarży się sekretarz Gminy Mokotów, **Wojciech Turczyk**. Na wybory przyznano nam znacznie mniej, niż było potrzeba. Dlatego szkoły nie mogą liczyć na jakieś zwrotne kwoty. Wiele z nich wystąpiło o znaczne sumy 3—4 mln złotych. Takich pieniędzy na pewno nie znajdziemy. Mogą jednak liczyć na ekwiwalent. Nikogo nie chcemy wykiwać. Będziemy chcieli zapłacić za obsługę. Natomiast prąd i telefony w grę nie wchodzi. Znając dyrektorów już wiem, jakie rachunki będą dostawał za światło. Sprawa wyborów była w końcu sprawą nadrzędną.

(I.K.)

NIE CHODZI O WŁADZĘ

zkowego. Czy w wyniku kampanii i zabiegania o miejsce w parlamencie w określonych ugrupowaniach osłabiliśmy Związek, czy utrudniliśmy pracę związkową, czy przeciwnie? Uważam, że nasza decyzja — o przystąpieniu do wyborów i zdecydowaniu, że po drodze nam z PSL, UP i SLD — sądząc po efektach, okazało się przewidująca i trafna. Ale wynika z tego dla pracy związkowej określone dylematy związane z tym, że przygotowujemy się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej, a także do wyborów samorządowych, które odbędą się w pierwszej połowie 1994 roku. Widzimy tu szansę na zajęcie określonych pozycji w organach samorządowych. Zatem wracając do krótkiej kampanii wyborczej, to sądzę, że zrealizowaliśmy dwa istotne cele o charakterze informacyjno-świadomościowym. Otóż uzmysłowiliśmy różnym grupom społecznym skalę dramatu w oświacie, a środowisku pracowników oświaty przekazaliśmy ogromną liczbę informacji o zamiarach MEN, Rady Ministrów, KSRR wobec naszego środowiska i byliśmy w stanie komentować te projekty.

Przecież niezależnie od kampanii wyborczej taką pracę musielibyśmy wykonać, tylko byłaby ona rozłożona w czasie i nie miała takiego dynamicznego charakteru. Obok kampanii wyborczej i dzięki niej zaistnialiśmy także w różnych mediach, promowaliśmy w nich oświatę jako temat społeczny.

Sądzę, że nie osłabiliśmy ZNP. Przeciwnie, w wyniku wprowadzenia do Sejmu kilkunastu posłów i 2 senatorów otworzyliśmy sobie dodatkowe drogi kontaktu z przedstawicielami najwyższych władz w państwie. Będziemy wy-

— przyjąłem to dość krytycznie. Ale zdecydowałem się na to i zobaczyłem, jakie było zainteresowanie ludzi. Nie sądziłem, że takim dużym zainteresowaniem będą się cieszyć kandydaci na posłów, w tym kandydaci z Sojuszu Lewicy, zwłaszcza że będą tak popularni i przyjmowani wręcz serdecznie. Po takim doświadczeniu także my — kandydaci z ZNP — wyszliśmy na ulicę przed budynek związkowy i próbowaliśmy zainteresować mieszkańców oraz przechodniów naszym Związkiem i postulatami dotyczącymi oświaty. Szybko się uczymy i są to cenne doświadczenia, które zapewne wykorzystamy w przyszłości.

Uczestnikami spotkań przedwyborczych, zwłaszcza tych zupełnie otwartych, byli najczęściej ludzie w średnim wieku i starsze pokolenie. Sądziłem, że na spotkania w środowisku oświatowym przyjdzie więcej ludzi młodych, np. maturzystów. Niestety, wszędzie było ich mało, a nawet jeśli przyszli, to z obawy czy z braku śmiałości siedzieli cicho. Jest to problem do przemyślenia, twierdząc również, że wynika z błędu ordynacji wyborczej, która zakazuje wejście w ramach kampanii wyborczej do szkół i zakłócania normalnego porządku pracy. Dyrektorzy, niektórzy kuratorzy zrozumieli ten zapis zupełnie opatrnie — np. kurator łódzki pojął to w ten sposób, że nie pozwolił nikomu wejść do szkoły. Zakazano nawet powiesić plakaty związkowe na tablicach związkowych. W tej sprawie interweniowaliśmy w Państwowej Komisji Wyborczej, która orzekła, że kurator źle zinterpretował ten zapis.

Uważam także, że w ramach edukacji obywatelskiej aż się prosiło, żeby właśnie w szkołach, zwłaszcza w średnich, organizo-

PRÓBA SIŁY

CD ZA STR. 1

naszego wieku: alkoholizmu, narkomanii itp. Z powodu braku kulturalnych rozrywek nie stanie się ona lepsza od rówieśników z innych wsi, gdzie są organizowane różne imprezy — argumentowała pani Pejko. Zdaniem dyrektorki, szkoła nie złamała przykazania kościelnego „w czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządać”, bo nauka tańca nie należy do tej kategorii występów.

Być może gdyby w tym momencie ksiądz proboszcz wznosił się na wyższy szczebel wyrozumiałości, zrozumienia dla „zabiegania maluczkich”, to wydarzenia potoczyłyby się inaczej — mówią dziś ludzie ze Świecan. Ale tak się nie stało. Po listownej reprimendzie dyrektorce Pejko dostało się także z ambony. Oto dowiedziała się od rodziców, że ksiądz Jan Kulpa potępił ich szkołę za... ateizację uczniów. W związku z tym pani Helena zaczęła się zastanawiać, kto właściwie miałby u nich szczególnie ateizować... Szkołą — zwyczajną, wiejską, belfry, obsługa — wierzący i praktykujący, ba, dwunastu najmłodszych nauczycieli z inspiracji proboszcza utworzyło nawet grupę synodalną. Życzenia księdza Kulpy szkoła zawsze spełniała, od dwóch lat na półroczu i zakończenie roku szkolnego odbywają się msze dziękczynne, szkoła żyje życiem wsi, także świąteczno-religijnym, dlaczegoż zatem ksiądz Kulpa nie chce tego dostrzec? — zastanawiała się pani Helena Pejko.

W przeciwieństwie do szkoły ksiądz Kulpa elastyczności i wyrozumiałości jakoś nie wykazuje. W pierwsze piątki miesiąca tak przeciąga ceremonie kościelne na mszy o siódmej rano, że uczniowie tracą pierwszą lekcję. Delikatne sugestie, aby ksiądz umożliwił młodzieży dotarcie do szkoły na godzinę ósmą, nie pomogły. Również nie zgodził się na przesunięcie nabożeństwa Drogi Krzyżowej, odprowadzającego w piątki Wielkiego Postu, z godziny 13.00 na 13.30, przez co bardzo zakłócił harmonogram pracy szkoły. Na zaproponowany przez niego nowy termin — 6.30 rano — szkoła nie mogła przystać. Połowa uczniów mieszka w odległości od 3 do 5 km od Świecan. O której musieliby wstać, żeby zdążyć na tak wczesną godzinę?

Ale jest też proboszcz nieszczerzy. Na uroczystości otwarcia sali gimnastycznej stwierdził, że do szkoły w Świecanach szedł 30 lat i nie mógł dojść, bo był tu persona non grata. ... Tymczasem prawda jest taka, że w roku szkolnym 1989/90, zanim wprowadzono religię do szkoły, rodzice z zerówek błagali księdza Kulpę, aby ze względu na niebezpieczną drogę (kilometr ruchliwą szosą i groblą przez stawy) przeniósł zajęcia z sali katechetycznej właśnie do szkoły. Nie zgodził się.

Helena Pejko w swoim liście przypomniła także księdzu słowa Ewangelii św. Marka:

„Albowiem i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i oddać duszę swoją na okup za wielu”. Podobnie nauczyciel i ksiądz mają służyć ludziom. W tym celu zostali powołani na swe stanowiska — podkreśliła dyrektorka.

Pod listem tym, co znamienne, podpisała się cała rada pedagogiczna, nie licząc dwóch nauczycieli, nieobecnych z powodu choroby. Moralne zwycięstwo dyrektorki? Jeśli tak, to na bardzo krótko.

W niedzielę 28 lutego proboszcz ogłosił w kościele, że trzydniowe rekolekcje dla młodzieży szkolnej rozpoczną się za dwa dni. Przedstawił też szczegółowy program. Rano w kościele różaniec, droga krzyżowa i msza z kazaniem dla uczniów i nauczycieli, po czym wszyscy mieli przejeść do szkoły na obiad i na dalszą część rekolekcji. W szkole ksiądz zaplanował Anioł Pański, czytanie Pisma św., śpiew pieśni wielkopostnych oraz godziny wychowawcze.

Szefowa świątecznej placówki wpadła w konsternację. Termin i program rekolekcji ksiądz może ogłosić — zgodnie z porozumieniem MEN i Episkopatu — dopiero po uzgodnieniu z dyrektorem szkoły. Proboszcz Jan Kulpa tego nie uczynił, traktując Helenę Pejko jak powierze! W tej sytuacji dyrektorka mogła tylko robić dobrą minę do złej gry. Wysłała list pojednawczy:

„.... uprzejmie informuję, że budynek szkoły jest do dyspozycji księży, a nauczyciele gotowi do podjęcia pracy w ramach swoich godzin”.

Zadzwoiła też, żeby się dowiedzieć, co ma być tematem godzin wychowawczych i kto ma je prowadzić. Ksiądz Kulpa poinformował, że wychowanie seksualne, zaś pogadanki wygłaszać

nauczyciele. Proboszcz wręczył im już odpowiedni skrypt.

Zdumienie dyrektorki osiągnęło apogeum. Wiedziała bowiem, że żaden nauczyciel nie jest przygotowany — formalnie i merytorycznie — do prowadzenia tego rodzaju zajęć.

W przeddzień rekolekcji, jeszcze jedno ważne wydarzenie miało miejsce w Świecanach. Ksiądz Kulpa zapragnął spotkać się w kościele z Radą Rodziców. Problem w tym, że ci okazali się „krnąbrni”. Przypomnieli sobie, że zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji narodowej z 14 kwietnia 1992 roku (w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych) nauczyciel religii, a więc i ksiądz katecheta, „ma prawo do organizowania spotkań z rodzicami swoich uczniów również poza wyznaczonymi przez szkołę zebraniem ogólnymi, wcześniej ustalając z dyrektorem szkoły termin i miejsce planowanego spotkania”. Szkopuł w tym, że proboszcz Kulpa religii w szkole nie uczy (tylko wikary)! A gdyby nawet uczył, to nie spełnił warunku konieczności uzgodnienia terminu spotkania z dyrektorką.

W tej sytuacji rodzice postanowili trzymać się litery prawa i wystali do proboszcza list:

„Szanowny Księżę Proboszczu! Rada Rodziców przy Szkole Podstawowej w Świecanach informuje, że jeżeli ksiądz życzy sobie spotkać się z nami, to za-



praszamy na nasze spotkanie do szkoły w terminie dogodnym dla księdza wcześniej z nami uzgodnionym”. 37 czytelnych podpisów. Załączyli też swoje stanowisko, w którym wyrazili poparcie dla dyrektorki.

Tego dnia w Świecanach został napisany jeszcze jeden list. Helena Pejko informowała Delegaturę Kuratorium Oświaty w Jasle o wszystkich nieprawidłowościach związanych z rekolekcjami:

„.... bez uzgodnienia z dyrektorką ksiądz proboszcz powierzył nauczycielom prowadzenie nabożeństw-modlitw oraz zajęć z uświadamiania, na co nie wyrazili zgody”. Materiałem, na którym mieli się oprzeć była dostarczona przez księdza katechetę broszura „Wychowanie do miłości i czystości”, wydana przez Kurię Diecezjalną i Duszpasterstwo Rodzin w Tarnowie.

W takiej to atmosferze rozpoczęły się rekolekcje. A stała się ona jeszcze gorętsza już pierwszego dnia, bowiem proboszcz wygłosił kazanie, którego główną bohaterką była... Helena Pejko. Ksiądz Kulpa uznał bowiem widać, że jest pora najwyższa ku temu, by powiedzieć dzieciom i społeczeństwu co nieco o dyrektorce szkoły. Ni to poinformował, ni to przypomniat, że była ona w PZPR. Ni to zażartował, ni to zaanonował, że taki ktoś musi być z pewnością chory...

Wbrew księdzu jednak rodzice znów stanęli po stronie dyrektorki Pejko. Wzburzeni pobiegli po mszy na plebanię, ale ksiądz ich nie wpuścił. Przyszli więc do dyrektorki i zaproponowali wspólny wyjazd do kurii biskupiej ze skargą. Ta jednak odmówiła. Nie chciała wkraczać na ścieżkę wojenną. Zadzwoiła jednak do kurii, żeby się poradzić, co dalej robić. Może ktoś we władzach kościelnych pomoże zdusić konflikt

w zarodku? Od księdza wizytatora **Janusza Szczupaka** usłyszała, że przyjedzie on i podejmie się roli mediatora.

Jak twierdzi pan **Marian Gancarz**, kierownik Delegatury KOiW w Jasle, także i on w tym czasie zwrócił się do księdza Szczupaka z prośbą o pomoc i mediację. W efekcie rozmowa pojednawcza odbyła się w jasielskiej delegaturze 8 marca.

— Najpierw poproszono nas o przedstawienie swoich punktów widzenia — wspomina Helena Pejko. — Ksiądz Szczupak wykazał zrozumienie dla mojej postawy. Rozporządzenie jest rozporządzeniem i należy je szanować — powiedział — tym bardziej że podpisał je przedstawiciel Episkopatu. Uznał też, że ksiądz Kulpa obraził mnie w swoim kazaniu. Musi więc przeprosić publicznie w tym samym kościele, w którym mnie obraził. Po konfrontacji i rozmowie z księdzem Szczupakiem proboszcz podał mi rękę, prosząc o zapomnienie wszystkiego.

Wypracowano też tekst ugody na piśmie:

„Nieporozumienia, które wyniknęły między szkołą a parafią z powodu zajęć w środę popielcową i organizacji rekolekcji zostały wyjaśnione i zażegnane. Obie strony zobowiązują się do zgodnej współpracy dla dobra szkoły i parafii, wzajemnie sobie wybacząc”. Komuniikat ten został odczytany w kościele w Świecanach 8 marca wieczorem i następnego dnia rano oraz na wszystkich mszach w niedzielę 14 marca.

Pokój jaki zawarła dyrektorka z proboszczem, niestety okazał się krótkotrwały. Bo oto ksiądz Kulpa... odwołał katechetę ze szkoły (do zajęć związanych z przygotowaniami do Świąt Wielkanocnych). Powstał więc problem zastępstw i co robić z młodzieżą, gdy wiele lekcji religii wypadało w środku dnia? W tej sytuacji Helena

już nie zdzierzyła i odwołała swego zastępcę ze stanowiska (sprawa w toku, ponieważ wicedyrektor odwołał się do sądu pracy). Incydent ten pozornie nie miał nic wspólnego z konfliktem dyrektorki z proboszczem, ale tylko pozornie. Jak twierdzi sama zainteresowana, komuś bardzo zależało na zaszarganiu jej opinii. W każdym razie konflikt drugi nie zrodziłby się bez pierwszego. Stało się więc jasne, że już żadna mediacja sporu proboszcza z dyrektorką nie zażegna.

Pracownicy Delegatury Kuratorium Oświaty w Jasle uznali, że w tej sytuacji najlepszym wyjściem byłoby ogłoszenie konkursu na nowego dyrektora szkoły w Świecanach. Najchętniej widzieliby na tym stanowisku osobę z zewnątrz, nie związaną z żadną stroną konfliktu. Takie rozwiązanie odpowiadało Helenie Pejko. Mogła zrezygnować ze swojej funkcji w sposób honorowy, nie stając do konkursu, który miał się odbyć na początku czerwca br. Niestety, nie odbył się, z powodu braku chętnych. Zaczęto więc szukać kandydata w samej radzie pedagogicznej. I znalaziono. Była nią **Anna Nigborowicz**, zarekomendowana przez koło „Solidarności”, które — nawiasem mówiąc — powstało dopiero w czerwcu tego roku, a utworzyli je nauczyciele należący do wspomnianej kościelnej grupy synodalnej, założonej z inicjatywy księdza Kulpy.

Na wieść o tym we wsi zawrzało. Zdaniem wielu mieszkańców, kurator powinien w tej sytuacji mianować na stanowisko dyrektora ponownie Helenę Pejko, ponieważ jest to doświadczony pedagog, cieszący się w Świecanach dużym autorytetem. Jako nauczycielka historii parokrotnie doprowadzała swoich uczniów do sukcesów w konkursach przedmiotowych na szczeblu wojewódzkim (a więc najwyższym). Gdy w 1988 roku została mianowana dyrektorką, potrafiła od razu zjednoczyć całą wieś przy budowie sali gimnastycznej. Poza tym ludzie cenili ją za to, że nie była ptakiem wędrującym z miejsca na miejsce. Pracę rozpoczęła w Świecanach 27 lat temu. Tutejsza szkoła była jej pierwszą placówką i — jak dotąd — ostatnią. Przeciwno Annie Nigborowicz nic nie mają, ale jest to nauczycielka młoda, bez doświadczenia.

Dlatego postanowili działać. 19 sierpnia zjawiała się w jasielskiej delegaturze 21-osobowa delegacja ze Świecan i wyraziła zdecydowane poparcie dla dotychczasowej dyrektorki. Ale następnego dnia kierownikowi delegatury, Marianowi Gancarzowi, dostarczono listę z poparciem dla Anny Nigborowicz. Widniało na niej 61 podpisów, w tym 11 nauczycieli, członków „Solidarności”.

— Zebrali tyle podpisów, bo chodzili po domach — powiedziała przewodnicząca rady rodziców, **Zofia Zajac**. — Gdybyśmy zrobili to samo, to zebralibyśmy co najmniej 200.

— Chcieliśmy, żeby to proboszcza odwołano, a nie dyrektorkę — dodał **Zbigniew Grzegorzczak**, prezes Gminnego Komitetu PSL. — Jeździliśmy w tej sprawie do Kurii, ale na próżno.

Prezes Grzegorzczak nie może wybaczyć księdzu Kulpie, że nazwał sztandar ludowców szmatą, bo nie ma na nim słowa Bóg. **Roman Stanula**, przewodniczący społecznego komitetu budowy szkoły (budowano ją na początku lat osiemnastych) i sali gimnastycznej (oddano ją do użytku rok temu), przypomniat z goryczą, jak proboszcz wyrzucił za drzwi społeczników, gdy przyszli do niego po wsparcie finansowe i moralne. Zachowanie się księdza Kulpy kontrastuje z postawą jego kuzyna, księdza **Gerarda Stanuli**, który w nieodległej Błazkowej stanął na czele społecznego komitetu budowy szkoły. Młodym mieszkańcom Świecan proboszcz dał się poznać jako przeciwnik wszelkiego rodzaju rozrywek oraz — co dziwne — sportu, na temat którego wygłasza dość oryginalne poglądy w rodzaju: po co we wsi sala gimnastyczna, myśmy wychowywali się bez niej i wyrosliśmy na przyzwoitych Polaków. **Felicia Król**, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich, słyszała, że jeszcze na parę dni przed rozpoczęciem roku szkolnego niektórzy rodzice nosili się z zamiarem ogłoszenia strajku — jeśli dyrektorką nie zostanie Helena Pejko, nie posła dzieci do szkoły.

Helena Pejko jednak wszystkich mitygowała. Przekonywała, że dla dobra dzieci będzie lepiej, gdy dyrektorką zostanie Anna Nigborowicz, notabene jej była uczennica. Tak też się stało. Nowa szefowa objęła stanowisko pierwszego września w spokojnej atmosferze. Jednak mieszkańcy wciąż komentują wydarzenia z ostatnich miesięcy. Jedni uważają, że Helena Pejko padła ofiarą walki politycznej, inni, że intrygi proboszcza, który nie dopuszczał, że we wsi mogą być inne niż on autorytety.

Sprawa się zakończyła, ale czy na pewno? Dlaczego wyróżniająca się dyrektorka, chwalona zarówno przez władze oświatowe, jak i przez mieszkańców, musiała odejść ze swego stanowiska? Czy władze oświatowe województwa krosnieńskiego zrobiły wszystko, aby stanąć w jej obronie? Jak w tej sytuacji powinny się zachować?

WITOLD SALAŃSKI

PS. W artykule wykorzystałem wypowiedzi księdza proboszcza, Jana Kulpy, złożone na piśmie w formie listów do dyrektorki szkoły. Z nim samym nie mogłem rozmawiać, ponieważ wyjechał na urlop do Stanów Zjednoczonych.

UCZELNIE W LICZBACH

STUDIUJĄCY NAUCZYCIELE

W tym roku po raz pierwszy GUS opublikował informację o czynnych nauczycielach studiujących w szkołach wyższych. Łącznie na studiach zaocznych dla pracujących podnosiło kwalifikacje 35 317 osób, w tym kobiety stanowiły 81,4 proc. Na uniwersytetach studiowało ponad 14,5 tys. (41,2 proc. ogółu na studiach zaocznych) oraz w WSP — 17,2 tys. (48,9 proc. ogółu zaoczników). Wśród słuchaczy WSP kobiety stanowiły ponad 86 proc.

Na studia wieczorowe zdecydowały się tylko 262 osoby.

Najwięcej osób na studia skierowano do Warszawy — 5244, Krakowa — 3641, Poznania — 3470, Kielc — 3366, Zielonej Góry — 3112, Gdańska — 2274, Opola — 2005.

MNIEJ KANDYDATÓW

Dotychczasowe wyniki rekrutacji do wyższych uczelni podleg-

łych MEN wskazują, iż rok akademicki 1993/94 nie będzie już tak rekordowy, jak poprzedni. O 85,2 tys. miejsc ubiegało się ponad 141,3 tys. kandydatów. Przyjęto 81 325. W tej sytuacji niektóre uczelnie ogłosiły dodatkowe przyjęcia we wrześniu. Jeśli zważyć, że w roku ubiegłym szkoły opuściło 61,4 tys. absolwentów, można przyjąć, że kolejny rok studiów rozpocznie ok. 500 tys. studentów, w tym zapewne ponad 360 tys. na studiach dziennych.

Z danych GUS wynika, że liczba studiujących rośnie tylko na kierunkach ekonomicznych i prawno-administracyjnych. Po pewnej przerwie zaczyna rosnąć liczba studiujących za granicą, wyłącznie na Zachodzie. Łącznie ponad 2,4 tys. w minionym roku akademickim. Liczba obcokrajowców kształcących się zbliża się powoli do 5 tys., w tym ok. 1,5 tys. mło-

dzieży pochodzenia polskiego, głównie z USA.

Odnajmijmy też rosnącą liczbę słuchaczy na studiach podyplomowych — łącznie ponad 32 tys.

Ponad 27 tys. osób studiowało w 30 filiach i wydziałach zamiejscowych uczelni, w tym 11 tys. na studiach zaocznych. ok. 3,7 tys. korzystało z pomocy 32 punktów konsultacyjnych rozrzuconych w 21 województwach.

Studenci nie będą mogli liczyć na wydatną poprawę swoich warunków bytowych. Dotychczas tylko 43,7 proc. korzystało ze stypendiów. Odsetek ten malał. W 403 domach studenckich mieli oni do dyspozycji ponad 129 tys. miejsc. Z tej możliwości skorzystało ponad 127 tys. na 181 tys. uprawnień. 118 stołówek dysponowało prawie 32 tys. miejsc, a z obiadów korzystało tylko nieco ponad 42 proc. zamieszkałych w DS-ach.

Ta nieporównanie mniejsza niż w innych krajach europejskich, liczba młodzieży i dorosłych zdobywała wiedzę w 124 uczelniach, w tym m.in 32 technicznych, 18 artystycznych, 14 ekonomicznych, 12 medycznych, 11 uniwersytetach i 10 WSP.

Kolejny rok akademicki rozpocznie 25 uczelni niepaństwowych, a więc o 13 więcej niż w 1992 r. (w ub.r. 17,9 tys. słuchaczy).

Ponadto podejmie pracę 9 wyższych szkół oficerskich (studia zawodowe), 4 akademie wojskowe (studia magisterskie) oraz Wyższa Szkoła Policyjna i Szkoła Główna Straży Pożarnej.

Studentami opiekować się będzie ponad 63,3 tys. pracowników dydaktycznych, w tym 8956 profesorów, 1868 docentów (w tym 1345 z habilitacją), 23 913 adiunktów (w tym 1627 z habilitacją) i 17 385 asystentów. Ponadto uczelnie zatrudniają ok. 66,7 tys. osób nie będących nauczycielami akademickimi, w tym 3916 pracowników naukowo-technicznych

KOBIETY DOMINUJĄ

Bogata dokumentacja przygotowywana przez GUS podaje, że kobiety zdominowały niektóre uczelnie, a także wiele kierunków studiów.

Wśród słuchaczy studiów dziennych panie stanowiły połowę kształcących się, a na I roku 49 proc. Na zaocznych już 58,3 proc. W poszczególnych typach uczelni odsetek ten waha się od 57,7 proc. w akademiach teologicznych, 64,2 proc. na uniwersytetach do 72,5

proc. na WSP. W tych ostatnich uczelniach na I rok przyjęto w 1992 r. — ponad 76 proc. kobiet, a na studiach zaocznych było ich 81,1 proc.

W ogóle niektóre kierunki zaoczne zostały zdominowane przez pięć piękną: grupa humanistyczna — 79,9 proc., filologie — 83,8 proc., polonistyka — 91,4, pedagogika — 91,6, wśród studiujących przedmioty matematyczno-przyrodnicze panie stanowiły prawie 70 proc.

Proporcje płci wśród kadry akademickiej były już zupełnie inne. W grupie profesorskiej odnotowano tylko 17 proc. pań, wśród docentów tyleż samo, wśród adiunktów nieco ponad jedną trzecią, a na najniższym asystenckim szczeblu — 42,6 proc. Jest to zrozumiałe, jeśli zważyć, że w ubiegłym roku wśród słuchaczy studiów doktoranckich (1028 osób) panie stanowiły 35,2 proc.

Statystyka GUS nie odnotowuje kobiet w ogóle na takich kierunkach dziennych, jak: elektronika i telekomunikacja, elektrotechnika, nawigacja, intendtura morską, zastosowanie systemów i sieci komputerowych. Na realizacji obrazu filmowego i telewizyjnego jest tylko jedna. Rodzynkami są na reżyserii (3), mechanice i budowie maszyn (3), dyrygenturze (3).

J. Kraś



Uniwersytet Warszawski, pracownia chemii analitycznej stosowanej. Mgr Joanna Staniszevska bada zawartość metali ciężkich w wodach arktycznych.

Fot. J. Balana

MEDIOTEKA W CODN

Od prawie roku w proces dokształcania naszych germanistów bardzo aktywnie włączyli się także Szwajcarzy. Stało się tak między innymi dlatego, ponieważ Biuro do Spraw Współpracy z Europą Wschodnią Rady Europy powierzyło Szwajcarskiemu Ośrodkowi Doskonalenia Nauczycieli Szkół Średnich (WBZ) z Lucerny przeprowadzenie kursów dokształcających dla nauczycieli języka niemieckiego z Polski i Węgier.

Szacuje się, iż w ciągu czterech lat z kursów przeprowadzonych przez specjalistów szwajcarskich skorzysta ok. 200 polskich nauczycieli języka niemieckiego. Z myślą o nich, a także, jak nas zapewniono, wszystkich pozostałych germanistów pracujących w naszych szkołach zorganizowano w siedzibie Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie (Aleje Ujazdowskie 28) mediotekę szwajcarską. Zgromadzono w niej ok. 1500 książek i podręczników, pism, dzienników, kaset audio i wideo, map i albumów. Wyposażona jest ona także w komputer, kserograf, telewizor i dwa aparaty wideo.

Oprócz literatury fachowej „Deutsch als Fremdsprache” na półkach w medioteczce znaleźć można wiele interesujących pozycji dotyczących Szwajcarii, a dokładniej jej historii, polityki, gospodarki, turystyki i geografii, literatury, sztuki i filmu. Ponadto uzyskać tu

można informacje o szwajcarskich instytucjach kulturalnych jak i samym projekcie WBZ.

Medioteka w warszawskim CODN pełnić więc będzie także rolę szwajcarskiego ośrodka kulturalnego, którego dotąd w stolicy nie było. Warto przy tej okazji wspomnieć, iż medioteka finansowana jest przez rząd Konfederacji Szwajcarskiej, natomiast — jak nas poinformował pan **Paul Leuenberg** — koordynator szwajcarskiego programu pomocy rządowej, pomieszczenie na jej zorganizowanie nieodpłatnie udostępnił CODN.

Czytelników „Głosu” z pewnością zainteresują warunki korzystania z medioteki. Otóż wszystkim zainteresowanym udostępniła ona swe zbiory nieodpłatnie. Jej użytkownicy są tylko zobowiązani do założenia karty bibliotecznej, do której potrzebny jest dowód osobisty z aktualnym adresem zamieszkania. Jednocześnie wypożyczać można nie więcej niż trzy pozycje. Termin wypożyczenia wynosi trzy tygodnie. Może być on jednak przedłużony o dalsze trzy tygodnie po uprzednim zawiadomieniu telefonicznym lub listowym. Można również dokonywać rezerwacji potrzebnych pozycji.

Medioteka czynna jest od wtorku do piątku w godzinach od 12.00 do 17.00 i w pierwszą sobotę miesiąca od 12.00 do 15.00. Adres: Medioteka Szwajcarska. Al. Ujazdowskie 28, p. 405, 00-478 Warszawa, tel. 21-30-31 w. 65, fax 21-48-00

K.S.

NAKAZ EKSMISJI

ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W ŁODZI

WKRÓTCE BEZDOMNI

Przez 40 lat pucowali i chuchali. Dziś kaprys lokalnej władzy sprawia, że mają trafić na bruk.

Budynek przy ul. Piotrkowskiej 137/139 w Łodzi przed wojną należał do fabrykanta Juliusa Kindermanna. Później przeszedł na własność Skarbu Państwa i w 1954 r. oddano go w zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W jego pomieszczeniach znajduje się przychodnia lekarska dla nauczycieli, Klub Nauczycieli o wyjątkowo bogatym dorobku kulturalno-artystycznym i Zarząd Okręgu ZNP wraz z Ośrodkiem Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Związek rzeczywiście dbał o budynek, którego wnętrze, to przepiękna, bogata secesja oddająca możliwości finansowe dawnych właścicieli. W doskonałym stanie znajdują się marmurowe kominki, boazerie, witraże i wiele detali wykończenia. W 1980 r. przeprowadzono ze związkowych funduszy niezwykle kosztowny remont kapitalny. Zresztą uznanie spadkobiercy — syna Juliusa Kindermanna, który pamięta wnętrze z okresu

dzieciństwa, jakie wyraził w czasie niedawnej wizyty — mówi samo za siebie.

Do końca 1990 r. nic nie zapowiadało zagrożenia. Nawet zmiana formalnego właściciela budynku, którym po wprowadzeniu samorządu terytorialnego (z mocy prawa) stało się miasto, nie wróżyła kłopotów. Tym bardziej że 2 stycznia 1991 r. Związek zawarł z władzami miasta (reprezentowanymi przez Zarząd Gospodarki Mieszkaniowej) umowę najmu na czas nieokreślony, która zobowiązywała do płacenia czynszu oraz opłat za ogrzewanie lokalu i zimną wodę, a także do przeprowadzania na własny koszt napraw i remontów. Umowa zawierała też punkt przyznający każdej ze stron prawo do jej wypowiedzenia na 3 miesiące naprzód.

Jak grom przyjął więc Zarząd Okręgu wiadomość o jednostronnym wypowiedzeniu tej umowy już... 31 stycznia 1991 r. Do końca kwietnia mieli opuścić ponad połowę pomie-

szczeń — akurat te zajmowane przez biura ZO ZNP i OUPiS. Zawarta umowa dla władz miasta była ważna niecały miesiąc! Można oczywiście się zastanowić, po co w ogóle ją podpisywano, skoro zamierzano natychmiast Związek pozbawić lokalu?

Od czasu tego wypowiedzenia trwały spory o budynek. Przez pewien okres wydawało się nawet, że Związek zachowa dotychczasowe prawa do niego, przynajmniej na pewien czas. Bowiem w ubiegłym roku Urząd Wojewódzki w Łodzi zawiesił postępowanie „w sprawie nabycia przez gminę Łódź z mocy prawa własności nieruchomości...”, ponieważ pełnomocnik Kindermanna złożył w tej sprawie zastrzeżenie w związku z wnioskiem o zwrot nieruchomości. Prezydent Łodzi zaskarżył jednak postanowienie wojewody i sprawę wygrał. Od tego czasu starania miasta o przejęcie części pomieszczeń zajmowanych przez Związek potoczyły się szybko. Zakończyły się pod koniec czerwca br. wyrokiem Sądu Rejonowego nakazującego OUPiS i Zarządowi Okręgu ZNP eksmisję z lokalu. W ślad za tym wyrokiem wkroczył do sprawy komornik, który zawiadomił Związek „o wszczęciu egzekucji”, czyli eksmisji, wyznaczając na koniec września termin opuszczenia lokalu. Po tym terminie, w razie niezastosowania się do tego wezwania, komornik zapowiedział podjęcie czynności egzekucyjnych. Oznacza to wyrzucenie ZNP dosłownie na bruk, bowiem dziś nie ma dla niego innego pomieszczenia. Władze miasta uważają, że ZNP i tak ma dość lokali w mieście i „może prowadzić nadal niczym nie skrupowaną działalność”. Co prawda pani wiceprezydent Łodzi w swoim piśmie nie wyjaśnia, co zna-

czy — „dość” i czy oznacza to lokal Zarządu Oddziału ZNP, stanowczo zbyt ciasny, by pomieścić tam dodatkowo choćby tylko Zarząd Okręgu, nie mówiąc o OUPiS.

Zajmowane dotychczas przez Związek pomieszczenia pani wiceprezydent zamierza oddać PAN i Łódzkiemu Towarzystwu Naukowemu „w celu lepszej integracji środowisk nauczycielskich w tym nauczycieli akademickich”

Dla Zarządu Okręgu ZNP nie ma w Łodzi innego lokalu. Propozycja, którą otrzymał (po zlikwidowanym przedszkolu), była bowiem praktycznie nie do przyjęcia, ze względu na oddalenie od centrum miasta, trudności z dojazdem i oddalenie od przystanków. Członkowie Zarządu przypuszczają zresztą, że właśnie dlatego taka została złożona — żeby formalności stało się zadość. Działacze związkowi są przekonani, że de facto chodzi o znaczne utrudnienie działalności Zarządu Okręgu ZNP.

Czyż nie było innego wyjścia? Czy nie było prostym rozwiązaniem oddanie budynku po przedszkolu PAN i Łódzkiemu Towarzystwu Naukowemu, zamiast dokonywanie takich rozszad i wywoływanie poczucia krzywdy u dotychczasowego użytkownika?

Czyżby władzom Łodzi, na niespełna rok przed wyborami samorządowymi, nie zależało na tym, aby ograniczyć grono potencjalnych przeciwników?

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

NA LUZIE ALE RZECZOWO

Z IWONĄ MACKIEWICZ, liderką Ruchu Promocji Zdrowia Młodzieży Sami sobie — rozmawia Krystyna Strużyna.

— Może na wstępie naszej rozmowy chciałaby pani przedstawić się Czytelnikom nieco bliżej.

— Mam 21 lat, jestem absolwentką Liceum Medycznego nr 4 w Warszawie. Przez rok pracowałam w Krajowym Centrum Promocji Zdrowia, a od października rozpocznę studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Może jeszcze dodam, iż szkoła podstawowa w Dąbrowce pod Warszawą, do której uczęszczałam, wyrobiła u mnie nawyk aktywnego wypoczynku — dzięki rozlicznym zajęciom kulturalnym i sportowym prowadzonym przez moją podstawówkę nigdy nie miałam czasu na nudę.

— Ostatnio „dzięki” ministrowi edukacji, który zażądał skreślenia ruchu Sami sobie z Narodowego Programu Zdrowia głośno o was w całym kraju. Jednak jak mogłam się przekonać wiele osób nic nie wie o was. Jaka jest zatem geneza ruchu i co do tej pory zdziałał!

— Tak to prawda, postulat ministra edukacji o wykreślenie punktu 10 NPZ spowodował, że interesują się nami nie tylko dziennikarze, ale i rodzice. Codziennie otrzymuję wiele telefonów, w których wyrażają oni pełną aprobatę dla naszych poczynań. Jednocześnie są i tacy, którzy przy tej okazji w ogóle chcieliby się czegoś o nas dowiedzieć.

Początki ruchu sięgają roku 1988, kiedy to dość głośna była sprawa ucznia chorego na hemofilię, zarażonego wirusem HIV, którego nie wpuszczono do szkoły. Działo się to we Wrocławiu. Incydent ten wywołał problem, którym postanowiły się zająć dziewczęta z pomaturalnej szkoły — Studium Położniczego. Uznały one, że mając odpowiednią wiedzę mogą jeszcze co nieco podszkolić się w dziedzinie profilaktyki AIDS, aby później móc ją propagować wśród młodzieży wrocławskich szkół ponadpodstawowych. Jednym z ekspertów, który nie odmówił dziewczętom pomocy i przeprowadził dla nich kilka szkoleń był epidemiolog Zdzisław Hałat, pełniący obecnie funkcję Głównego Inspektora Sanitarnego kraju.

Inicjatywa dziewcząt zyskała aprobatę dyrektorki Studium, pani Elżbiety Janik. Tak, iż po krótkim czasie jej podopieczne wysłały oferty do wrocławskich szkół, a w odpowiedzi na nie zaczęły dość regularnie odwiedzać szkoły i rozmawiać z młodzieżą na temat zagrożeń AIDS.

Pytań ze strony uczniów było wiele i niekonięcznie związanych tylko z chorobą AIDS. Młodzi ludzie pytali m.in. o wiele spraw związanych z okresem dojrzewania, kąpielą noworodka, karmieniem piersią, naturalnymi metodami planowania rodziny.

— A jak nauczyciele zareagowali na wizyty w ich szkole przyszłych położnych?

— Bardzo sympatycznie. Bywało nawet, że chciano dziewczętom płacić za przeprowadzenie tych, jak to nazwano, bardzo interesujących zajęć.

Zdarzało się, iż w spotkaniu w wypełnionej po brzegi sali uczestniczyli także nauczyciele, wychowawcy. Jednak najczęściej młodzież pozostawiano samą, tak aby bez żadnego skrupowania mogła porozmawiać ze swymi nieco starszymi koleżankami. Wychodzono bowiem z założenia, że wtedy łatwiej jej będzie formułować swe problemy, z którymi nie zwróciłaby się do nikogo z dorosłych.

— Obecnie ruch Sami sobie nie ma już charakteru lokalnego, lecz ogólnopolski. Szacuje się, iż skupia on ok. 1000 młodzieży z 70 szkół medycznych. Co zadecydowało o tak wielkiej popularności tegoż ruchu, której pozazdrościć mogłaby niejedna partia polityczna.

— Myślę, że przyczyn zainteresowania tym, co robimy z pewnością jest kilka. Najważniejsza to z pewnością ta, iż statystyki niestety wykazują dalszy wzrost liczby przypadków zakażenia wirusem HIV. I to w sytuacji, gdy coraz więcej podejmuje się u nas działań propagandowo-profilaktycznych dotyczących AIDS.

W Warszawie zainteresowanie ruchem edukacji rówieśniczej rozpoczęło się gdzieś w 1991 roku. Byłam wtedy w V klasie liceum i wspólnie z naszymi nauczycielami zawodu pomyślałyś-

my, że w ramach tzw. pielęgniarstwa środowiskowego dobrze byłoby wejść do szkół z problematyką AIDS. Nasza niestrudzona pani dyrektor Bogumiła Bornowska zaczęła szukać sponsorów, którzy by nam w tym pomogli. W ten sposób trafiła do Ministerstwa Zdrowia i wiceministra Hałata. Wtedy też doszliśmy do wniosku, że nie będziemy zajmować się tylko AIDS, ale w ogóle profilaktyką uzależnień, pierwszą pomocą, odżywianiem — słowem całą gamą zagadnień prozdrowotnych.

W tym samym czasie podobne działania podejmowane były w Studium dla Położnych na ulicy Solec. Tak, iż pod koniec września tegoż roku zainteresowanie Sami sobie było duże i w wielu innych szkołach medycznych na terenie całego kraju.

To, że ruch ten zyskał uznanie jest moim zdaniem zasługą przede wszystkim nauczycieli przedmiotów zawodowych w szkołach medycznych. A także ekspertów z różnych dziedzin medycyny, psychologii i pedagogiki. Trzeba jeszcze zaznaczyć, iż nasze pierwsze kontakty z młodzieżą szkół średnich odbywały się zawsze pod okiem naszych pedagogów i z reguły w spotkaniach uczestniczyły dwie uczennice ostatnich klas szkół pielęgniarских czy też położnych.

— Jak w czasie tych spotkań zachowywała się młodzież. Czy swymi pytaniami nie wprawiała was w zakłopotanie, nie czyniła wulgarnych uwag pod waszym adresem.

— Nic absolutnie takiego się nie zdarzyło. Rozmowa nasza z jednej strony była na luzie, a z drugiej bardzo rzeczowa oparta na naukowych informacjach. Pamiętam, że kiedyś po spotkaniu młodzież kupiła mi skrzynkę pomarańczy i zaprosiła na następne spotkanie.

— Skąd więc wzięły się te protesty rodziców przeciwko Sami sobie. Zarzuca się wam, iż propagujecie rozpisanie seksualne i wchodzenie do szkół po to, aby rozdawać prezerwatywy.

— Przeciwno nam są nie wszyscy rodzice, ale ci, którzy działają w ramach organizacji i stowarzyszeń przykościelnych. Po raz pierwszy krytycznie odnieśli się oni do naszej działalności na ogólnopolskiej konferencji poświęconej wychowaniu seksualnemu w szkole. Przy czym, jak pani pamięta, mówili oni głównie o demonstrowanym przez nas — przy użyciu palców — postugiwaniu się prezerwatywą. Nie odnosząc się natomiast do wielu innych poruszanych przez nas zagadnień. A przecież my o prezerwatywie mówimy na samym końcu. Najpierw namawiamy młodzież do wstrzemięźliwości seksualnej, rozładowaniu napięć seksualnych bez kontaktów seksualnych, bycia wiernym z wzajemnością jednemu partnerowi przez całe życie. Mówimy o kontaktach seksualnych bez penetracji i jeżeli mimo to młodzież decyduje się na współżycie to wtedy informujemy ją o sposobach użycia prezerwatywy. Wed-

ług opinii WHO przy obecnym stanie wiedzy medycznej są one bowiem najlepszym zabezpieczeniem nie tylko przed niepożądaną ciążą ale, o czym zdają się zapominać niektórzy rodzice, także przed zarażeniem wirusem HIV.

Nigdy też nie propagowaliśmy antykoncepcji, lecz jedynie w oparciu o naukowe źródła informowałyśmy o wszystkich za i przeciw. Tym jednak co najbardziej zdumiewa i niepokoi to negatywne nastawienie MEN do naszego programu, którym tak naprawdę nikt w ministerstwie się nie zainteresował. Tak jakby z góry zakładano, że nauczyciele ze szkół medycznych i ich wychowankowie, nie wspominając już o wysokiej klasy specjalistach, nie mają nic ciekawego i interesującego do powiedzenia w kwestii wychowania prorodzinnego.

— Jaki jest zatem ten wasz program i przy pomocy jakich środków chcecie go realizować oraz za czyje pieniądze?

— Program adresowany jest do młodych ludzi od 5 do 29 lat. Chociaż najwięcej miejsca poświęca się w nim młodzieży w grupach wiekowych 10-14 lat oraz 15-19 lat. Celem jego jest zarówno kształtowanie pozytywnych postaw prozdrowotnych, jak i budowanie wewnętrznej motywacji do przyjęcia stylu życia sprzyjającego zdrowiu.

W czasie naszych spotkań — nie strasząc i nie nakazując niczego — chcemy poinformować uczniów o mechanizmach uzależnień, które powodują iż młodzi ludzie sięgają po narkotyki, papierosy, alkohol. Stawiamy sobie także za cel rozwijanie umiejętności psychologicznych związanych z konstruktywnym sposobem myślenia, rozwiązywania problemów i podejmowania decyzji.

Oprócz bezpośrednich rozmów z młodzieżą planujemy cykl 50-godzinnych szkoleń — treningów i warsztatów dla ponad 1000 liderów naszego ruchu. W ich realizacji uczestniczą specjaliści z Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, Ministerstwa Zdrowia, Instytutu Żywności i Żywienia, Szkolnego Związku Sportowego.

Ponadto myślimy o zorganizowaniu różnego rodzaju zawodów, heppeningów, konkursów, obozów szkoleniowo-wypoczynkowych. Tych ostatnich zorganizowaliśmy jak dotąd trzy — w Łazach i Serocku. W jednym z nich uczestniczył Martin Buczkiewicz z Wielkiej Brytanii, który przeprowadził szkolenie na temat: zastosowania metody edukacji rówieśniczej w zapobieganiu uzależnieniom, zakażeniom wirusem HIV oraz w zakresie metodyki pracy z dziećmi i młodzieżą.

Psycholodzy zaś uczą naszych liderów nawiązywania kontaktu, asertywności — stanowczości i zdecydowania bez urażania godności partnera oraz komunikatywności w przekazywaniu informacji. Środki finansowe na nasze potrzeby pochodzą głównie z kasy Ministerstwa Zdrowia.

— Jaki będzie dalszy los ruchu Sami sobie skoro MEN zamknął przed wami drzwi do szkół?

— Od ponad miesiąca ruch nasz ma status organizacji pozarządowej. Zamierzamy nie tylko kontynuować, ale i rozwijać edukację prozdrowotną wśród dzieci i młodzieży. W tej tak ważnej sprawie mamy nadzieję, że dojdziemy do porozumienia z Ministerstwem Edukacji. Rozmowy na ten temat w każdej chwili gotowe jesteśmy prowadzić z przedstawicielkami innych organizacji i ruchów.

To jednak czy o AIDS, narkotykach i prezerwatywach rozmawiać będziemy na terenie szkoły czy przez jej płotem zależeć będzie przede wszystkim od rodziców. Jeżeli zaufają oni naszej wiedzy i fachowości, to w myśl obowiązujących przepisów i konwencji międzynarodowych nie powinniśmy mieć problemów z wejściem do szkół. Na przychylność zaś nauczycieli, dyrektorów i wielu kuratorów do naszych poczynań, w świetle dotychczasowej praktyki, z pewnością możemy liczyć.

A OTO NIEKTÓRE OPINIE DOTYCZĄCE RUCHU SAMI SOBIE:

Ośrodek Badań nad Rodziną — doc. dr hab. Maria Trawińska: — Rówieśnicy są bardzo ważną grupą odniesienia dla każdego młodego człowieka i dlatego nie można bagatelizować tego co się dzieje w tych grupach i w jakiej mierze są one grupami nacisku. Konformizm jaki jest udziałem młodzieży sprzyja temu, że grupa rówieśnicza staje się bardziej autorytatywna aniżeli rodzina. Najczęściej dzieje się tak w wieku dojrzewania i w tym okresie jest pożądane, aby liderzy, aktywiści tej grupy byli sterowani. Tę rolę pełni ruch Sami sobie z jednym zastrzeżeniem, że muszą to być osoby odpowiednio wyselekcjonowane i odpowiednio wykształcone. W edukacji seksualnej nie może ślepy wieść kulawego. **Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa — Lublin:** — Domagamy się wyciągnięcia konsekwencji wobec tych, którzy wprowadzili „Rówieśniczy” program promocji zdrowia młodzieży” i tym samym pogwałcili elementarne prawo rodziców do wychowania swoich dzieci.

Polskie Towarzystwo Psychologiczne — wiceprezes Jacek Jakubowski: — Działania poprzez młodzież są skuteczniejsze, szczególnie zaś wtedy, gdy wspierane są przez ekspertów: psychologów, lekarzy, pedagogów. Wychowanie seksualne w wydaniu ruchu Sami sobie polega na inicjowaniu rozmów na ten temat i odpowiedzi na rzeczywiste problemy młodych ludzi. Przy czym należy pamiętać, iż liderzy tegoż ruchu propagują w ogóle zdrowy styl życia.

Gdańskie Porozumienie w Obronie Życia: — Charakteryzuje go agresywne upowszechnienie instruktażu antykoncepcyjnego w sposób uwłaczający godności człowieka, z programowym pominięciem różnych skutków ubocznych antykoncepcji. Program ten skupia się na technice stosowania antykoncepcji i współżycia seksualnego z pominięciem tak aspektów etycznych, odpowiedzialności za swoje postępowanie jak i wychowania do miłości osób czy przygotowania do realizacji miłości w małżeństwie.

NASZA SONDA

JAKA SZKOŁA?

W czasie wakacyjnych wędrowek pytaliśmy uczniów o to, jak sobie wyobrażają szkołę, o jakiej szkole marzą, co by chcieli w niej zmienić?

Na kolonii letniej w Starej Dąbrowie spotkałismy grupę uczniów okolicznych szkół. Dla nich najlepiej by było, gdyby szkoła wyglądała jak letni obóz.

— Chciałbym, żeby szkoła wyglądała tak, jak nasza kolonia — powiedział Rafał Grybarczyk ze Szkoły Podstawowej nr 5 z Nowego Dworu Mazowieckiego. Chciałbym, aby w klasie był telewizor, a na lekcjach można było wychodzić tak jak tutaj.

— I żeby w szkole były lepsze stopnie — dodała Kasia Sternik uczennica I klasy szkoły ze Starego Modlina. Nasza pani jest fajna, tylko niektóre dzieci źle się uczą. To mi się nie podoba.

W jednej z podwarszawskich miejscowości spotkałismy dwie dziewczynki, bawiące się z psem.

Kamila Grudzińska przez trzy lata chodziła do Szkoły Podstawowej w Macierzyszu. Od tego roku będzie uczęszczać do podstawówki w Ożarowie Mazowieckim.

— Moja szkoła była fajna — mówi — najgorzej było tylko na lekcjach wf, gdy pani kazała robić ćwiczenia, których nie umiałam.

Kamila tylko raz, w czasie konkursu plastycznego, była w szkole do której od 1 września będzie chodziła.

— Nie wiem jacy będą tam nauczyciele, ale chciałabym, by byli tacy jak w Macierzyszu, nie krzyczeli tylko spokojnie tłumaczyli lekcje. Nie wiem jak tam będzie, nie mam nawet jeszcze książek do szkoły, bo nie wiem, jakie każą mi kupić nauczyciele. Do szkoły w Ożarowie od mojej miejscowości będę dojeżdżała autobusem szkolnym. Nie chciałabym długo czekać na przystanku na jego przyjazd.

Koleżance Kamilki **Paulinie Kowalskiej** z Wieruchowa, która będzie chodziła do trzeciej klasy, wszystko podoba się w szkole, nie chciałaby tam nic zmienić.

Nieco inaczej o swojej szkole mówiła czternastoletnia Kasia, która w czasie wakacji przebywała w Pogotowiu Opiekuńczym w Wałbrzychu. Dla niej nie jest najważniejsze jak będzie w szkole, bowiem uczy się dobrze (a chce w przyszłości iść do liceum i później na studia prawnicze), ale to jak będzie w jej domu.

— Chciałabym — powiedziała — by w domu nie było meliny pijackiej, by rodzice przestali pić wódkę. Bym mogła normalnie się uczyć, a nie uciekać z domu do koleżanek. Marzę o tym, aby rodzice wreszcie zmienili pracę i odbili się od tego dołka, w którym są teraz. Chciałabym też by szkoła była naprawdę bezpłatna, bowiem gdy zbierane są składki na komitet rodzicielski, to jest mi wstyd, bo nie mam skąd ich wziąć.

Zwiedzająca Rynek Starego Miasta w Warszawie **Magda Kostyrko**, licealistka mieszkająca w Gdyni, marzy o szkole takiej, jak w jej ulubionym serialu „Cudowne lata”. Świetnie zorganizowanej, w której w ciekawy sposób, uczą ciekawi ludzie.

— Czekam na moment — powiedziała, gdy nauczyciel nie tylko będzie uczył przedmiotu, ale także będzie mistrzem. Gdy będzie się przez całe życie pamiętało o tym co mówił na lekcjach, gdy swoją mądrością będzie rozświeślał nawet najciemniejsze sprawy. Niestety takiego człowieka jeszcze nie poznałam, może dlatego trochę nie lubię mojej szkoły.

— Szkoła. A co to takiego? — odpowiada kilkunastoletni chłopak siedzący pod Kolumną Zygmunta i raczący się piwem.

— Spokojna czaszka da się przeżyć. — Całe to „próchno” wywaliłbym na „zbity pysk” — dodał jego towarzysz od butelki. Dlaczego? Bo czeplają się jak pałę papierosy na lekcji. Są złośliwi, nietolerancyjni, nigdy nas nie rozumieją. Tylko anarchia jest o’kay! Precz ze szkołą!

— Szkoła jest taka jak nauczyciele w niej pracujący — powiedziała robiąca zakupy w księgarni „Oświata” w Warszawie **Wioletta Ostrowska** uczennica Zespołu Szkół Zawodowych. A jak można o nich dobrze mówić gdy strajkują...

— ... a do tego jeszcze nie traktują poważnie uczniów — z oburzeniem dodaje jej mama, nawet nie podali tytułów podręczników szkolnych, z których córka będzie się uczyła i z zaskoczeniem zmieniają programy szkolne. Szkoła córki przypomina punkt katechetyczny, tak rozplenili się w niej księża. Ciągłe nauczyciele chcą podwyżek, a jak ja widzę, nie powodzi im się tak źle.

Mieszkający w Pruszkowie uczeń warszawskiego liceum **Marek Sawicki** odwraca zadane pytanie — mówi, że łatwiej mu określić jaka nie powinna być szkoła.

— Nie powinna być taka, jak w piosence zespołu Pink Floyd z albumu „The Wall” — mówi filozoficznie. Ze straszными profesorami, uczącymi w strasznych murach. Urabiającymi, fabrykującymi zastraszonych konformistów, po to, by szli w równym szeregu. Tworzących przysłówiowych BMW — biernych, miernych, ale wiernych.

MAREK KOZUBAL

WYBORCZA GORĄCZKA

Opadła już wyborcza gorączka. Warto więc pokusić się o kilka obserwacji dotyczących przebiegu głosowania z perspektyw członka jednej z obwodowych komisji wyborczych, w podwarszawskiej miejscowości.

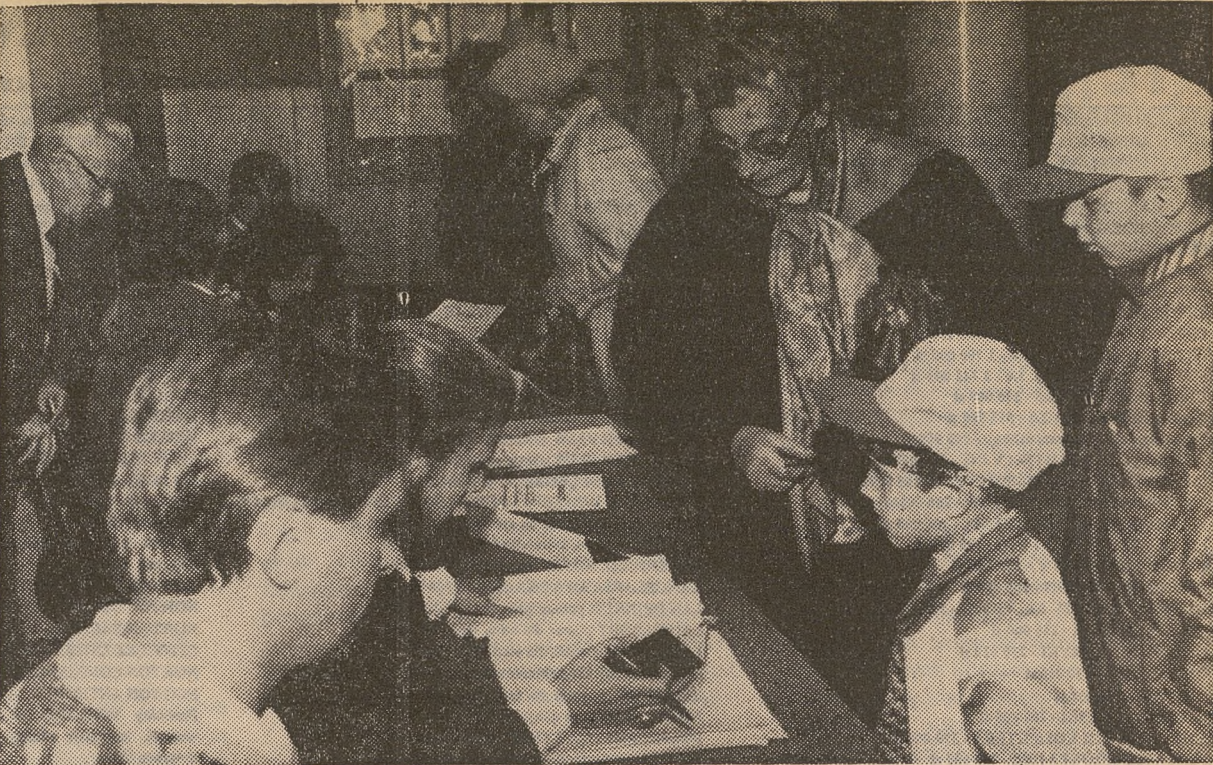
W wyborczą niedzielę na pół godziny przed oficjalnym rozpoczęciem głosowania komisja spotkała się w świetlicy miejscowego domu kultury. Z okręgowej komisji wyborczej zostały przywiezione pod eskortą policji karty do głosowania i spisy wyborców. Po sprawdzeniu urny wyborczej, czy jest pusta, punktualnie o wyznaczonej godzinie otworzono lokal wyborczy. W tym samym czasie policjant sprawdził czy w budynku, w którym znajduje się lokal komisji wyborczej nie znajduje się bomba i sprawdził czy wszystkie wejścia do budynku są zabezpieczone.

Dopiero po godzinie 8.00 przyszedli pierwsi wyborcy. Już na samym wstępie głosowania nie obyło się bez zachowań, które łamały reguły ordynacji wyborczej. Komisja dowiedziała się bowiem, że ksiądz w czasie mszy w miejscowym kościele parafialnym groził, iż osoby głosujące na partię „jawnie zwalczające Boga” będą miały grzech śmiertelny. Nie określił jakie to ugrupowania, starsi ludzie dopytywali się więc czy z oddania głosu na daną partię będą musieli się spowiadać.

Od początku głosowania można było zauważyć brak podstawowej wiedzy u wyborców o zasadach wypełniania kart do głosowania. Większość ludzi pytała się, jak głosować. Wiele osób zaskoczonych było tym, że na kartach nie ma nazwisk Waldemara Pawlaka, Aleksandra Kwaśniewskiego, Hanny Suchockiej czy Andrzeja

Leppera. Z kabin do głosowania wychodzili zdenerwowani i rozzarowani. Nic nie pomagały tłumaczenia, że kandydują oni z innych okręgów wyborczych. Niektórzy zdeorientowani wyborcy wrzucali więc czyste kartki do urn. Jednak najbardziej zaskakiwali ci, którzy pytali, gdzie na liście jest Jaruzelski, Wałęsa lub... Glemp. Cóż, oczywiście świadczyło to o braku podstawowej informacji o kandydatach do parlamentu, można to jednak tłumaczyć tym, iż okres kampanii wyborczej przypadł na czas intensywnych prac polowych na wsi. Wiele osób pytało czy tak jak za dawnych lat, gdy frekwencja wyborcza dochodziła do 100 proc., po wsiach będzie jeździł samochód i do lokalu zwoził ludzi starszych. Niektórzy nie mogli zrozumieć tego, że tym razem nie można głosować za osoby znajome lub rodzinę. Co jakiś czas starsze osoby zwracały się z pytaniem — przy jakim nazwisku postawić krzyżyk. Oficjalnie nie można było im tego sugerować, ale ludzie z komisji wyborczej mieli swoje sympatie i po cichu doradzali, podobnie robili mężowie zaufania dwóch dużych partii ludowych.

Zaskoczeniem była opinia jednej z kobiet, która stwierdziła, iż córka nie idzie głosować bo jej jest dobrze, ona popiera Suchocką. Większość jednak ludzi ostentacyjnie manifestowała niechęć do istniejącej sytuacji politycznej i gospodarczej. Ich zdaniem te wybory dają szansę zmian na lepsze. Zdarzały się jednak i inne opinie.



„Czy widział ktoś by grabie odgarniały od siebie?” — pytał jeden z wyborców. Ci nowi też szybko zapomną, co obiecywali i będą zgarniali wszystko dla siebie”.

Można było zauważyć czasową rytmikę osób przychodzących do głosowania. Po wyjściu z kościoła, po obiedzie, w czasie popołudniowego spaceru. Ale i tak mało ludzi uczestniczyło w głosowaniu, niektóre karty ze spisami wyborców świeciły pustkami. Rzadko pokazywali się w lokalu wyborczym ludzie młodzi, więcej przychodziło emerytów i rencistów. Można było zauważyć, iż nadal pakuje wśród nich przekonanie, że gdy nie zagłosują, to „obetną” i tak już małą emeryturę. Najczęściej osoby te po podpisaniu się na liście wrzucały do urn czyste kartki. Niestety nie obešlo się bez drobnych incydentów. Wiele kłopotu sprawiali — używając wulgarnych słów — pijani pracownicy pobliskiej spółdzielni produkcyjnej i PGR-u. Dostawało się także niektórym członkom komisji od lat pracującym przy wyborach, za ich PZPR-owską lub ZSL-owską przeszłość.

Po zakończeniu głosowania i otwarcu urny trwało żmudne i skomplikowane liczenie głosów. Z każdej kartki do głosowania trzeba było się rozliczyć. W protokole uwzględnić karty wydane i wyjęte z urny oraz określić ewentualne przyczyny różnicy. Dokładnie sprawdzano broszurki z kandydatami do Sejmu — czy nie ma w nich więcej niż jednego skreślenia. Rychło okazało się, że frekwencja wyborcza w obwodzie wyniosła tylko 35 proc. Około 15 proc. kart było nieważnych, najczęściej zakreślono na nich po kilku kandydatów z różnych partii. Niektóre kartki przypominały kupony tolotka, tak wiele postawiono na nich krzyżyków. Mało było przedartych lub przekreślonych. Na jednej ktoś dopisał „Precz z żydosolidarnością”. Na innej zaś wyborca postulował likwidację meliny u Majera. Najwięcej krzyżyków postawiono przy swojsko brzmiących nazwiskach: Kowalski, Nowak, Janowski, Chrzanowski, Pawlak, Łuczak. Oczywiście nie byli to znani politycy lecz kandydaci o przypadkowym podobieństwie nazwisk.

Ustaliliśmy, że zwyciężyło PSL, drugi był SLD, trzecie PSL-PL i BBWR.

Spośród kandydatów do Senatu najwięcej głosów otrzymała Maria Łopatkowa z PSL i Zofia Kuratowska z UD.

Napięcie opadło dopiero około godz. 2.00 po północy, z lodówki wyjęto ciastka i kanapki. Po spisaniu protokołu przewodniczący komisji wraz z zastępcą i policyjną obstawą odjechali do Warszawy. Sekretarz komisji wypłacił diety za pracę wyborczą — po 405 tys. zł, poinformował także, że zgodnie z ordynacją wyborczą członkom komisji przysługują trzy dni urlopu wypoczynkowego. Dowiedzieliśmy się także, że policjant za tę „pracę dla Ojczyzny” dostanie dzień urlopu i premię.

Po dwóch godzinach oczekiwania wrócił przewodniczący. Wszystkie obliczenia zgadzały się. Okazało się, że protokoły były skrupulatnie sprawdzane. Byliśmy jedynymi z niewielu, którzy bezbłędnie je wypełnili. Inne komisje musiały wracać do swoich obwodów, by skorygować błędy.

Ta wyborcza noc była bardzo długa, dopiero nad ranem można było udać się do domu.

ANDRZEJ KOMAR
Fot. CAF

EKOLOGIO — CZAS DO SZKOŁY

CD ZE STR. 1

Związek między tymi dwoma ostatnimi procesami wytłumaczyć dość łatwo. Dążenie do własnych partykularnych celów spowodowało zawężenie horyzontów, stosowanie metod obliczonych na doraźny efekt — bez oglądania się na ewentualne skutki uboczne. Świat, w którego wielu regionach katastrofa ekologiczna stała się rzeczywistością, jest właśnie sumą takich dokonań. Sytuacja nie poprawia się, myślę nawet, że pogarsza, bo nasz rodzący się dopiero kapitalizm charakteryzuje się wyjątkową pazernością i prymitywizmem.

Szkodliwość takiego postępowania dostrzegamy najczęściej dopiero wtedy, gdy przestaje się ono opłacać — i to w sensie dosłownym. Dlatego właśnie na Zachodzie istnieją już nie tylko ruchy ekologiczne, ale także całe gałęzie działalności gospodarczej, które z powodzeniem zarabiają pieniądze — na ekologii właśnie.

U nas, chociaż są już pierwsze jaskółki, do procesu jeszcze daleko. A czasu mamy mało, bo kapitalizm stał się faktem tak szybko, że zupełnie nas zaskoczył, a stan naszego środowiska należy do najgorszych w Europie. Musimy więc obrać drogę „na skróty”, ale całkiem inaczej rozumiejąc to pojęcie, niż się to dzieje do tej pory. To bardzo dobrze, że uczymy się na nowo ekonomii, indywidualnej aktywności, stajemy się samodzielni i operatywni. Ale, jak dotychczas, wszystko to tylko po to, aby zarabiać pieniądze. Ja widzę naszą „drogę na skróty” inaczej. Zamiast

przekonywać się, że postępujemy pochopnie i nieodpowiedzialnie dopiero post factum — wychowujemy człowieka, który będzie Polakiem mądrym przed szkodą. Musi on być świadomy tego, że:

- nie ma dobrego działania bez dobrej filozofii
- wszystko jest powiązane ze wszystkim
- co dziś spotyka zwierzęta, jutro spotka człowieka
- ekologia to współczesna wersja humanizmu
- celem działań pedagogicznych jest przetrwanie człowieka jako gatunku
- pieniądze nie nadają się do jedzenia.

Każde z tych stwierdzeń może się stać tematem odrębnego opracowania. Warto natomiast pokusić się o sformułowanie paru refleksji o naturze ekologicznego myślenia. Przede wszystkim jest to myślenie syntetyczne, systemowe. Pozwala na postrzeganie rzeczywistości w całej jej zmienności i złożoności. Ekolog musi więc także dostrzegać, jakże znaczne, luki w naszej wiedzy. Konsekwencją takiej postawy jest pokora wobec świata i daleko idąca ostrożność w formułowaniu opinii. Ekolog nie traktuje również natury jako tworów zastanego i zakorupowanego w swej zmienności. Wręcz przeciwnie — podstawowym przedmiotem jego zainteresowania są zmiany zachodzące w środowisku — w tym antropogenne. Tak więc działanie ekologiczne to stałe poszukiwanie rozwiązań mających umożliwić człowiekowi współist-

nienie ze środowiskiem, czyli ciągły rozwój. Jak z tego widać, ekologia nie ma nic wspólnego ze wstecnictwem ani bałwochwalczym naśladowaniem natury. Jest to przede wszystkim szukanie dróg wtopienia się w naturę, a jednocześnie racjonalnego nią sterowania.

CO dotychczas zrobiliśmy, aby ukształtować tak właśnie myślącego człowieka? Ze smutkiem trzeba przyznać, że niezbyt wiele. Owszem, o ekologii dużo się mówi. Więcej nawet — należy to obecnie do dobrego tonu. Każda jednak moda prędzej czy później przemija. W tym zaś wypadku chodzi o coś znacznie poważniejszego — o systematyczne działanie o charakterze globalnym. Tego niestety brak.

Wszystko właściwie ogranicza się do działań jednostkowych, często napotykających na historyczne ataki przedstawicieli nauk szczegółowych, którzy nadal nie potrafili patrzeć dalej niż sięgają granice ich podwórka. Trudno być może w to uwierzyć, ale w Polsce jeszcze dzisiaj za ekologiczne patrzenie na świat można stracić pracę. Nawiasem mówiąc, współczesna nauka dostrzega związek między rosnącą agresją w zachowaniu ludzi a zanieczyszczeniem środowiska metalami ciężkimi, szczególnie zaś ołowiem. O problemie tym z ogromną troską wspominał już profesor Aleksandrowicz. Dylematem jest, że ludzie współcześnie aktywni zawodowo byli kształceni w „jedynie

slusznej” epoce ideologicznej indoktrynacji, kiedy królowały wąskie specjalizacje. Bardzo trudno jest przestawić się z poszatkowanej wizji świata na jego systemowe pojmowanie.

Tak więc w naszym szkolnictwie — od podstawowego począwszy, a na wyższym skończywszy — funkcjonują ekologiczne wysepki i właściwie nic więcej. W Ministerstwie Ochrony Środowiska nie brak ludzi, dla których konieczność szeroko pojętej edukacji ekologicznej jest oczywista. Nie na wiele się to jednak przydaje, skoro nie oni mają w tym zakresie głos decydujący. Dlatego właśnie ekologia w programach szkolnych funkcjonuje jedynie jako „doczepka” do biologii pod nazwą „Ochrona środowiska”. Wbrew pozorom mariaż ten nie jest szczęśliwy. Zadaniem biologii jest przede wszystkim prezentacja poszczególnych grup organizmów. Ekologia zaś to coś zupełnie innego — to sposób pojmowania świata. Nie każdy zaś biolog myśli ekologicznie, choć takich na szczęście jest wielu. Kłopot jednak w tym, że nauczycielowi tego przedmiotu często brak czasu na przekazanie uczniom spraw podstawowych z zakresu samej biologii, nie mówiąc już o bardzo przecież rozległej problematyce ekologicznej.

A zacząć trzeba od elementarza, czyli właśnie od filozofii ekologicznej, której podstawowe zasady winny być wykładane uczniom już w szkole podstawowej — skoro już na tym poziomie wymagamy od nich pierwocin myślenia abstrakcyj-

nego w zakresie matematyki, nie ma powodu, żeby nie czynić tego w zakresie ekologii.

W każdej szkole średniej musi to być edukacja obejmująca filozofię systemową, ujętą oczywiście w szerszym kontekście całej palety doktryn filozoficznych. Dopiero tak przygotowanemu uczniowi można prezentować skutki dotychczasowych działań człowieka. Bo tylko wtedy będzie on w stanie zrozumieć naturę i przyczyny popełnionych błędów i przekonać się o konieczności odmiennego działania w swoim życiu. To samo dotyczy szkoły wyższej, przy czym tutaj, w zależności od kierunku studiów winno znaleźć się miejsce na rozwinięcie zagadnień najbardziej do niego przystających.

Niezależnie od poziomu kształcenia, nie wyobrażam sobie współczesnej polskiej szkoły bez ekologii wykładanej jako oddzielny i obowiązkowy przedmiot. Powie ktoś — utopia. Dlaczego? W życiu spotykamy się przecież z ekologią wszyscy. Jeżeli w szkole będzie inaczej, spotkania te będą coraz bardziej przypominać zderzenia, aż wreszcie któreś z nich okaze się czołowym...

dr GRZEGORZ KLIMEK
ZSR w Brwinowie
Technikum Ogrodnicze

WYSYŁKOWA SPRZEDAŻ LICENCJONOWANEGO OPROGRAMOWANIA

ebo soft 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900 tel./fax (0-22) 27 - 66 - 30, (0-22) 26 - 34 - 20

POLSKIE PROGRAMY DLA ZASTOSOWAŃ EDUKACYJNYCH:

JĘZYK ANGIELSKI OBRAZKOWY - 250 000 zł
 JĘZYK ANGIELSKI praca z tekstem cz. I - 250 000 zł
 JĘZYK ANGIELSKI praca z tekstem cz. II - 250 000 zł
 JĘZYK ANGIELSKI TESTY - 200 000 zł
 APROKSIMACJA - 295 000 zł
 BUSINESS ENGLISH ETeacher 2.5 - 178 000 zł
 CHEMIA TESTY DLA KLAS VI-VIII - 200 000 zł
 EKG analiza komputerowa - 250 000 zł
 ERT ELEKTRYCZNY v.2.0 - 1 215 000 zł
 ERT ELEKTRYCZNY v.3.0 - 2 380 000 zł
 ERT MECHANICZNY v.2.0 - 1 700 000 zł
 ERT MECHANICZNY v.3.0 - 2 745 000 zł
 ETeacher DEUTSH v.2.5 - 315 000 zł
 ETeacher ENGLISH v.2.5 - 315 000 zł
 ETeacher do języka francuskiego - 315 000 zł
 FIZYKA POLE GRAWITACYJNE - 295 000 zł
 FIZYKA ELEMENTY KINEMATYKI - 155 000 zł
 FIZYKA SYMULACJA RZUTÓW - 200 000 zł
 FIZYKA WZORY I OBLICZENIA - 200 000 zł
 FIZYKA TESTY KL. VI-VIII - 200 000 zł
 GEOGRAFIA EUROPY - 250 000 zł
 GEOGRAFIA POLSKI - 250 000 zł
 GEOGRAFIA TESTY KL. VI-VIII - 200 000 zł
 GEOGRAFIA USA - 250 000 zł
 GEOGRAFIA AFRYKI - 250 000 zł
 GEOMETRIA - 250 000 zł
 GUSTAW - 175 000 zł
 HISTORIA POLSKI - 200 000 zł
 KURS OBSŁUGI KOMPUTERA - 390 000 zł
 PIERWSZE KROKI Z IBM - 250 000 zł
 LICZEBNIKA J. ANG. I NIEM. - 100 000 zł
 LITERKI CYFERKI 2.0 - 150 000 zł
 MAŁA ORTOGRAFIA - 180 000 zł
 MATEMATYKA DZIAŁANIA - 250 000 zł
 MATEMATYKA WZORY I OBLICZENIA - 150 000 zł
 MISTRZ ARYTMETYKI - 200 000 zł
 NAUCZYCIEL MUZYKI - 250 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI OBRAZKOWY - 250 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI praca z tekstem cz. I - 225 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI praca z tekstem cz. II - 225 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI TESTY - 200 000 zł
 NAUKA PISANIA NA KLAWIATURZE - 345 000 zł
 ORTOGRAFIA JĘZYKA POLSIEGO - 250 000 zł
 ORTOTRIS - 95 000 zł
 PROGRAM DO NAUKI - 350 000 zł
 PITAGORAS - 315 000 zł
 PITAGORAS MATURA - 315 000 zł

JĘZYK POLSKI OBRAZKOWY - 250 000 zł
 PRAWO JAZDY KRZYŻÓWKI - 250 000 zł
 PRAWO JAZDY TESTY - 250 000 zł
 REDAKTOR TESTÓW - 350 000 zł
 ROBOSTARTER - 490 000 zł
 SUPERMEMO 6.7 + ADVANCED ENGLISH - 1 050 000 zł
 SM6.7+SM7forWIN+ADVANCED ENGLISH - 1 220 000 zł
 SUPERMEMO 5 SEMIPROFESIONAL - 230 000 zł
 SUPER MEMO 6.7 WERSJA POLSKA - 600 000 zł
 TECHNOLOGIA ŚLUSARSTWA DLA ZSZ - 200 000 zł
 WILHIVELM TELL - 305 000 zł
 INNE:
 COR PLUS korektor polskich tekstów - 635 000 zł
 DEKLARACJA PODATKOWA od osób fizycznych - 490 000 zł
 DISK MEMORY WALKER - 245 000 zł
 DOS SUFLER PLUS pocinik do systemu DOS - 185 000 zł
 DOS SUFLER PLUS wersja wieloosobowa - 550 000 zł
 EWIDENCJA DELEGACJI - 490 000 zł
 EWIDENCJA KORESPONDENCJI PRZYCHODZĄCEJ - 490 000 zł
 FAST MENU nakładka na system DOS - 220 000 zł
 GS LINK program komunikacyjny - 390 000 zł
 KALENDARZ NOTES baza danych - 235 000 zł
 KANCELARIA ADWOKACKA - 2 320 000 zł
 LAN OPIEKUN pomoc adm. sieci - 1 220 000 zł
 LAN RAPORT pomoc dla adm. sieci - 915 000 zł
 LAN SUFLER pocinik dla sieci - 245 000 zł
 MEDI program dla gabinetów lekarskich - 2 430 000 zł
 MEMENTO program dla zapominalskich - 100 000 zł
 NOTES prosta baza danych - 360 000 zł
 POLSKI EDYTOR TEKSTÓW PET - 855 000 zł
 POCZTA program poczty dla sieci - 2 135 000 zł
 PODATEK obsługa podatku dochodowego osób fizycznych - 330 000 zł
 POL-ZNAK nakładka polskich znaków pod DOS-em - 100 000 zł
 PRO-COPY program kopiujący - 365 000 zł
 QR-TEKST edytor tekstów - 1 940 000 zł
 Q-ADRES baza danych adresowych - 549 000 zł
 Q-FINANCE pełna księgowość - 5 100 000 zł
 Q-KADRY-PLACE - 4 270 000 zł
 Q-OGŁOSZENIA dla biur reklam - 4 270 000 zł
 Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI - 1 220 000 zł
 Q-TOWAR-KLIENT-RACHUNEK - 549 000 zł
 SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI wersja 5.5-580 000 zł
 SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI DLA WINDOWS - 475 000 zł
 SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI - 430 000 zł
 SŁOWNIK ORTOGRAFII DLA WINDOWS - 355 000 zł
 SŁOWNIK ORTOGRAFII POLSKIEJ - 150 000 zł
 SŁOWO edytor tekstów - 685 000 zł
 TAG edytor tekstów - 1 220 000 zł

TIG kartotekowa baza danych - 1 220 000 zł
 UNIERSALNY EDYTOR DLA WINDOWS - 475 000 zł
 V_FIND program antywirusowy - 725 000 zł
 XL EDIT prosty edytor tekstów - 185 000 zł
 ZLECENIA obsługa umów zleceń, o dzieło - 2 380 000 zł
 FRAGMENT OFERTY OPROGRAMOWANIA ZACHODNIEGO:
 Produkty MICROSOFT dla zastosowań edukacyjnych/konieczne jest wypełnienie specjalnego formularza przez instytucję edukacyjną, który podlega akceptacji przez firmę Microsoft. Ceny w dolarach USA
 WINDOWS 3.1 3.5" - 80 USD
 WORD FOR WINDOWS 2.0 3.5" - 129 USD
 EXCEL FOR WINDOWS 4.0 3.5" - 129 USD
 WORKS FOR WINDOWS 2.0 3.5" - 79 USD
 PUBLISHER 1.0 3.5" - 99 USD
 WORD 5.5 3.5" - 75 USD
 WORKS 2.0 3.5" - 49 USD
 CENY BEZ ZNIŻEK EDUKACYJNYCH:
 MS DOS 6.0 3.5" - 78 USD
 WINDOWS 3.1 PL 3.5" - 150 USD
 Produkty SYMATEC dla zastosowań edukacyjnych / konieczny jest wniosek instytucji edukacyjnej z opisem zastosowania. Ceny w dolarach USA:
 NORTON DESKTOP 1.0 for DOS - 90 USD
 NORTON DESKTOP 2.0 (10 pakietów) for WINDOWS - 600 USD
 NORTON BACKUP 2.0 for WINDOWS - 69 USD
 CENY BEZ ZNIŻEK EDUKACYJNYCH:
 NORTON COMMANDER 3.0 - 149 USD
 NORTON ANTIVIRUS 2.1 - 129 USD
 Produkty BORLAND dla zastosowań edukacyjnych / konieczny jest wniosek instytucji edukacyjnej z opisem zastosowania. Ceny w dolarach USA:
 BORLAND C++ & APP FRAMEWORK 3.1 - 250 USD
 TURBO PASCAL 7.0 - 70 USD
 TURBO PASCAL for WINDOWS 1.5 - 67 USD
 produkty w cenach nie uwzględniających zniżek edukacyjnych:
 COREL DRAW 3.0 PL 3.5" - 295 USD
 WORDPERFECT 5.1 for DOS PL - 495 USD
 1-2-3 /DOS v.2.4 PL - 125 USD
 AMIPRO v.3.0 PL - 325 USD

Zamówienie na sprzedaż wysyłkową programów komputerowych:

Imię
 nazwisko
 PNA
 Miasto
 ulica
 (dane osobowe lub pieczęć szkoły)

KWOTĘ z podliczenia:

Oplata za pakowanie i transport - 120 000 zł
 Wartość oprogramowania w sumie -

ZALĄCZAM DOWÓD WPLATY NA KONTO:
 WYDAWNICTWO "GŁOS NAUCZYCIELSKI"
 PBK S.A. III Oddział Warszawa nr 370015 - 977269 - 136.

Proszę o rachunek TAK/NIE (niepotrzebne skreślić)

Dostawa w ciągu 14 dni, od daty wpływu zamówienia.

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE poniedziałek - piątek

27 - 66 - 30

opłata u doręczyciela w dniu dostawy
TERMIN 7 dni PORTO 200 000 zł

Zaprezentowane produkty firm zachodnich stanowią fragment naszej oferty.

ZNAKI I NAZWY PRODUCENTÓW OPROGRAMOWANIA
 UŻYTE W OFERCIE SĄ ZASTRZEŻONE I PODLEGAJĄ
 OCHRONIE PRAWNEJ. CENY W ZŁOTYCH UWZGLĘDNIJĄ
 PODATEK VAT 22%.

WYPRZEDAŻ KREDY SZKOLNEJ

kreda szkolna biała B-4 - 25 000 zł/opk.
 kreda szkolna biała B-5 - 23 000 zł/opk.
 kreda szkolna biała B-2 - 6 000 zł/opk.
 kreda szkolna kolor B-6 - 37 000 zł/opk.
 kreda szkolna kolor B-3 - 7 000 zł/opk.

zamówienia: "Głos Nauczycielski" BIURO EBO
 00-389 WARSZAWA, ul. Smulikowskiego 6/8

ebo soft 00-389 WARSZAWA
 UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8
 SKR. 900 ☎ 27 66 30

Oprogramowanie licencjonowane

m.in. OBO SYSTEM, CORDAT, XLAND, NAHLIK SOFT,
 SUPER MEMO WORLD, MICROSOFT, BORLAND, LOTUS

Komputery PC 386/486 sx/dx

80386 sx już od 23 mln
 80486 dx2/66 już od 40 mln

Zestawy komputerowe LIGHTSTONE 386/SLS

Zestaw sl386 od 35 mln
 Zestaw SLS od 67 mln

Podane ceny wyrażone są w złotych, są cenami netto. Należy do nich doliczyć podatek VAT (22%).
 Zainteresowanym prześlemy szczegółową ofertę.



*Już 3 mln uczniów
 korzysta z naszych mebli!*

FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
 75-950 KOSZALIN
 UL. MORSKA 46-50
 TEL. 43-39-00
 FAX 43-44-67
 TLX. 0533228

Agencja Wydawnicza "GAWA"

64-920 Pila,
 ul. Ludowa 58a/8,
 tel./fax (0-67) 12-33-24,
 telex 047666

OFERUJE W ROKU SZKOLNYM 1993/94

przedmiotowe "Zeszyty
 muzyczne" dla uczniów klas IV,
 V, VI, VII, VIII [wpisane do
 rejestru MEN 43/93] zawierające
 opracowane tematy lekcji oparte
 na omówieniu 100 wybranych
 utworów z literatury muzycznej.

Oferujemy ponadto
 taśmotekę do "Zeszytów
 muzycznych".

PO TECHNOLOGIĘ DO POZNANIA

Zakład Technologii Kształcenia
 Instytutu Pedagogiki Uniwersyte-
 tu im. Adama Mickiewicza w Po-
 znaniu prowadzi
**PODYPLOMOWE STUDIUM TE-
 CHNOLOGII KSZTAŁCENIA** dla
 nauczycieli wszystkich szczebli
 szkolnictwa oraz innych pracow-
 ników oświaty i wychowania.

W programie Studium m.in.
 przygotowanie procesu kształce-

nia multimedialnego, stosowanie
 komputerów i wideo w edukacji,
 projektowanie i wykonywanie au-
 diowizualnych materiałów dydak-
 tycznych, trening interpersonal-
 ny, fizjologia słowa.

Studium trwa jeden rok. Zają-
 cia odbywają się dwa dni w mie-
 siącu (piątek-sobota), koszt ucze-
 stnictwa — tylko 1500 tys. zł.

Informacji udziela i podania
 przyjmuje do 10 października br.
 sekretariat Zakładu Technologii
 Kształcenia IP UAM w Poznaniu,
 ul. Słowackiego 20, tel. 41-72-51.

**Uwaga! Pierwsi dwaj
 Czytelnicy naszego pis-
 ma, którzy powołają się
 na „Głos Nauczycielski”
 otrzymają 25-proc. zniż-
 kę w odpłatności za kurs.
 Powodzenia!**

ELEKTRONICZNE ZEGARY

włączają dzwonki szkolne
 same wyłączają się na niedziele
TANŹSZE OD PENSJI WOŹNEJ
 oraz
BEZSTRESOWE DZWONKI
 poleca PAWTRONIK
 01-132 Warszawa, ul. Bałaya 10/11
 tel. 659-38-44

GEO-POL

Hotel 10 km od
 centrum Poznania poleca tanie
 noclegi i posiłki, zabezpieczamy
 wycieczki do POZNANIA,
 KÓRNIKA, PUSZCZYKOWA
 oraz SZLAKIEM PIASTOWSKIM.
Informacje i zamówienia:
 tel. (0-61) 131-569, fax. (0-61)
 130-212, 62-030 LUBON, ul.
 Dr. R. Maya 1 b.

Wytwórnia Mebli Szkolnych
 62-300 Września

OFERUJE: **meble szkolne
 sprzęt sportowy**

po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamó-
 wienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
 62-300 Września, ul. Słowackiego 48
 tel. 0-66/ 361-350

EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
 tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku
 "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku
 na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie
 pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer
 identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty
 za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej
 wystawienia.
 Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla
 firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych
 z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby
 fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u
 akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną
 ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus
 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla
 modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20
 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys.
 zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł
 W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red.
 z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł,
 Moduł C2 - 8 mln zł. **Ogłoszenia drobne** do 20 słów -
 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł.
Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam
 pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11—14
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

KWALIFIKACJE
DO NAUCZANIA RELIGII

Rozporządzenie ministra edukacji narodowej o kwalifikacjach wymaganych od nauczycieli nie mówi nic na temat osób uczących religii. Odsyła ono jedynie do odrębnych przepisów. Gdzie można znaleźć te przepisy i jakie postanowienia są w nich zawarte? (E.P. — woj. legnickie)

Z dniem 1 września br. weszło w życie porozumienie pomiędzy Konferencją Episkopatu Polski oraz Ministrem Edukacji Narodowej z 8 czerwca 1993 r. w sprawie kwalifikacji zawodowych wymaganych od nauczycieli religii (Dz. Urz. MEN nr 6, poz. 21).

Zgodnie z tym porozumieniem kwalifikacje zawodowe do nauczania religii w przedszkolach i szkołach podstawowych posiadają:

- księża, którzy ukończyli wyższe seminarium duchowne diecezjalne lub zakonne;
- osoby, które ukończyły wyższe studia teologiczne uwzględniające przygotowanie katechetyczno-pedagogiczne;
- alumni wyższych seminariów duchownych po ukończeniu piątego roku studiów;
- osoby, które ukończyły wyższe studia bez przygotowania teologicznego, ale przygotowanie te uzupełniły;
- osoby legitymujące się dyplomem ukończenia kolegium prowadzonego zgodnie z zasadami ustalonymi przez Konferencję Episkopatu Polski;
- osoby, które ukończyły kolegium nauczycielskie bez przygotowania teologicznego lub katechetyczno-pedagogicznego, ale przygotowania te uzupełniły.

Pierwsze cztery z wyżej wymienionych kategorii osób posiadają kwalifikacje zawodowe do nauczania religii również i w szkołach ponadpodstawowych.

Nauczać religii mogą także osoby, które posiadają odpowiednie wykształcenie, a przygotowanie teologiczne lub katechetyczno-pedagogiczne aktualnie zdobywają.

O posiadaniu przygotowania teologicznego świadczy skierowanie wydane przez właściwego biskupa diecezjalnego.

Jako przygotowanie katechetyczno-pedagogiczne należy rozumieć nabycie wiedzy i umiejętności z zakresu pedagogiki, psychologii, katechetyki i dydaktyki, nauczanych w powiązaniu z teologią w wymiarze nie mniejszym niż 270 godzin oraz odbycie pozytywnie ocenionych praktyk pedagogicznych w wymiarze nie mniejszym niż 150 godz. O posiadaniu przygotowania katechetyczno-pedagogicznego świadczy dyplom (zaświadczenie) wyższego seminarium du-

chownego, innej szkoły wyższej, kolegium teologicznego albo świadectwo ukończenia odpowiedniego kursu katechetyczno-pedagogicznego.

W omawianym porozumieniu uznano również, że nauczyciele religii zatrudnieni w dniu wejścia w życie porozumienia, którzy przygotowani do nauczania religii uzyskali w instytucjach i na kursach katechetycznych oraz legitymują się świadectwem dojrzałości w dalszym ciągu posiadają wymagane kwalifikacje.

RODZINA ZASTĘPCZA

Mąż i ja chcemy przyjąć na wychowanie naszego dalekiego krewnego i uzyskać status rodziny zastępczej. Jakie warunki mogą być nam stawiane? Jakie czynności prawne powinny poprzedzać umieszczenie dziecka w rodzinie zastępczej? (M.K. — woj. rzeszowskie)

W myśl postanowień art. 72 ustawy o systemie oświaty (Dz.U. nr 95 z 1991 r., poz. 425, z późn. zm.) kurator oświaty powinien starać się zorganizować opiekę w rodzinach zastępczych dzieciom i młodzieży pozbawionym całkowicie lub częściowo opieki rodzicielskiej.

Umieszczenie dziecka w rodzinie zastępczej następuje na podstawie orzeczenia sądu opiekuńczego. Może to nastąpić również bez orzeczenia sądu na wniosek lub za zgodą rodziców dziecka, na podstawie umowy powierzenia dziecka, zawartej na piśmie między rodziną zastępczą a kuratorem oświaty właściwym dla miejsca zamieszkania tej rodziny. W razie jakichkolwiek wątpliwości kurator powinien jednak przekazać sprawę sądowi opiekuńczemu.

Rodzina zastępcza podejmuje obowiązek opieki nad dzieckiem i jego wychowania z dniem umieszczenia dziecka w tej rodzinie na podstawie orzeczenia sądowego lub z dniem zawarcia wspomnianej umowy.

Pełnienie funkcji rodziny zastępczej może być powierzone małżeństwu (lub osobie nie pozostającej w związku małżeńskim), jeżeli spełniają następujące warunki:

- dają rękojmię należytego wykonywania zadań rodziny zastępczej;
- mają obywatelstwo polskie, stałe miejsce zamieszkania w Polsce i korzystają z pełni praw cywilnych i obywatelskich;
- nie byli pozbawione praw rodzicielskich i opiekuńczych;
- nie są chore na chorobę uniemożliwiającą właściwą opiekę nad dzieckiem, co zostało stwierdzone zaświadczeniem lekarskim;
- mają odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz stałe źródło utrzymania.

Kurator oświaty właściwy dla miejsca zamie-

szkania rodziny zastępczej udziela dzieciom umieszczonym w takich rodzinach pomocy pieniężnej na częściowe pokrycie kosztów ich utrzymania. Podstawą przyznania tej pomocy jest umowa zawarta między kuratorem oświaty a rodziną zastępczą.

Rozwiązanie z rodziną zastępczą umowy powierzenia dziecka następuje po upływie 3 miesięcy od wypowiedzenia dokonanego na piśmie przez jedną ze stron. Kurator oświaty może rozwiązać umowę powierzenia dziecka bez wypowiedzenia w razie rażącego niewywiązywania się rodziny zastępczej z przyjętych zadań, bądź w przypadku ustania warunków wymaganych do pełnienia funkcji rodziny zastępczej.

UGODA SĄDOWA

Czy ugoda między powodem i pozwanym może być zawarta w każdej fazie toczącego się procesu cywilnego? Jakie skutki prawne wywie- ra taka ugoda? (H. S. — woj. leszczyńskie)

Art. 10 kodeksu postępowania cywilnego, wyrażający jedno z nadrzędnych założeń tego postępowania, głosi, że w sprawach, w których zawarcie ugody jest dopuszczalne, sąd powinien w każdym stanie postępowania dążyć do ich ugodowego załatwienia.

Przewodniczący składu orzekającego powinien we właściwej chwili skłaniać strony do pojednania, zwłaszcza na pierwszym posiedzeniu, po wstępnym wyjaśnieniu stanowiska stron. Osnowa ugody zawartej przed sądem powinna być wciągnięta do protokołu rozprawy i stwierdzona podpisami stron. Ugoda sądowa może mieć miejsce nie tylko przed sądem pierwszej instancji, lecz także w postępowaniu rewizyjnym. Nie można jednak zawrzeć jej w postępowaniu przed Sądem Najwyższym wywołanym złożeniem rewizji nadzwyczajnej.

Z inicjatywą zawarcia ugody nie musi występować sąd, mogą uczynić to strony. Ugoda może nastąpić nawet przed wniesieniem pozwu, w ramach tzw. postępowania pojednaw-

czego (art. 184—186 kodeksu postępowania cywilnego).

O zawezwanie do próby ugodowej przy postępowaniu pojednawczym można zwrócić się do sądu rejonowego ogólnie właściwego dla przeciwnika. W wezwaniu należy oznaczyć związane sprawę. Postępowanie pojednawcze przeprowadza sąd w składzie jednoosobowym. Z posiedzenia spisuje się protokół, a jeżeli doszło do ugody, osnowę jej wciąga się do protokołu.

Nie każda sprawa cywilna może być rozstrzygnięta drogą ugody sądowej. W niektórych sprawach (np. o unieważnienie małżeństwa czy też dotyczących ubezpieczeń społecznych) zawarcie ugody jest niedopuszczalne.

Sąd może sprzeciwić się zawartej między stronami ugodzie, jeżeli czynność taka jest niezgodna z prawem lub z zasadami współżycia społecznego albo rażąco narusza usprawiedliwiony interes osób uprawnionych.

Jeżeli ugoda zostanie prawidłowo zawarta w procesie i sąd nie wyrazi sprzeciwu, postępowanie sądowe ulega wówczas umorzeniu, a ugoda sądowa staje się tytułem egzekucyjnym. W razie potrzeby będzie więc można powoływać się na nią w postępowaniu egzekucyjnym.

Ugoda sądowa jest aktem o charakterze przede wszystkim procesowym. Może jednak nabierać cech materialnoprawnych, dlatego warto jeszcze przytoczyć postanowienia kodeksu cywilnego na temat ugody. Art. 917 tego kodeksu stwierdza, że „przez ugodę strony czynią sobie wzajemne ustępstwa w zakresie istniejącego między nimi stosunku prawnego w tym celu, aby uchylić niepewność co do roszczeń wynikających z tego stosunku lub zapewnić ich wykonanie albo, by uchylić spór istniejący lub mogący powstać”.

Uchylenie się od skutków prawnych ugody zawartej pod wpływem błędu jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy błąd dotyczy stanu faktycznego, który według treści ugody obie strony uważały za niewątpliwý, a spór albo niepewność nie powstałyby, gdyby w chwili zawarcia ugody strony wiedziały o prawdziwym stanie rzeczy.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 40/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

PRZYPRAWY SŁODKIE I GORZKIE

WŁĄCZMY ODBIÓR

W cybernetyce jednymi z podstawowych pojęć są pojęcia „input” i „output”. Każdy układ cybernetyczny musi mieć swoje wejście i wyjście informacyjne. Dzięki temu możliwy jest obieg informacji między podsystemami. Czołowiek jest również pewnym układem cybernetycznym odbierającym, przetwarzającym i wysyłającym informacje. Od sprawnego przebiegu tych trzech procesów zależy możliwość porozumienia się między ludźmi.

Miałem swego czasu możliwość czytania kilku recenzji pewnego tekstu. Zleceniodawca zadał recenzentom parę pytań, na które mieli oni odpowiedzieć. Niewielu autorów odpowiedziało na nie. Większość napisała to co uważała za stosowne. Dobrze jeżeli były to autentyczne recenzje, te posiadały jakąś wartość. Spora grupa opiniodawców napisała jednak po prostu to, co oni zawarliby na miejscu autora recenzowanej publikacji. Tak jest łatwiej, nie trzeba się wgłębiać w czyjeś dzieło. Piszę się to, na co ma się ochotę albo wprost o sobie.

W swoich studenckich czasach wiele razy zdarzyło mi się być ankieterem. Wiem jak wiele wysiłku wymaga wydobycie od respondentów odpowiedzi na postawione pytania i to wcale nie

dlatego, żeby bali się ujawniać poglądy. Wolą po prostu mówić to, na co mają ochotę, co sami uważają za ważne. Ludzie mówią chętnie, tyle że nie interesuje ich specjalnie, co ankieter chciałby od nich usłyszeć. Taki wywiad polega na wyławianiu z długiego opowiadania rzeczy istotnych dla danej ankiety.

Przysłuchajmy się rozmowom rodaków. Nie są to nawet rozmowy, a raczej biegnące obok siebie monologi. Złych przykładów dostarcza nam scena polityczna i telewizja. Pojawia się tam wielu stałych aktorów, którzy niezależnie od tematu i wypowiedzi pozostałych dyskutantów, mówią zawsze to samo.

Jak z tego widać umiejętność słuchania jest trudną i niezbyt rozpowszechnioną sztuką. Jakże często nasz input jest przytępiony. Za to autput rozwija się monstrualnie.

Na przytępienie słuchu szczególnie narażeni są nauczyciele. Można powiedzieć, że jest to wręcz choroba zawodowa.

Ostatnio w pociągu przysłuchiwałem się rozmowie dwóch pań. Trudno to zresztą nazwać rozmową. Jedna z owych dam, nawet jeżeli o coś pytała drugą, to przerywała jej wypowiedź mówiąc: „Nie masz racji” lub — „No właśnie”

Nie interesowało jej co tamta ma do powiedzenia. Po pierwszych słowach oceniała kierunek myślenia interlokutorki i nie czekając na jej argumentację, wypowiadała własne zdanie. Przysłuchując się temu wszystkiemu poznałem dość dokładnie poglądy jednej z tych pań na temat pewnego małżeństwa, zastosowania przypraw w kuchni oraz upadku obyczajów u młodzieży. Opinie drugiej pani pozostały dla mnie tajemnicą. Na koniec dowiedziałem się, że tym aktywnym „dyskutantem” była nauczycielka.

Ona po prostu każdego rozmówcę traktuje jak ucznia, któremu zadaje pytania nie po to, aby się czegoś dowiedzieć, tylko po to, aby sprawdzić, czy wie to samo co ona lub czy ma poglądy zgodne z jej poglądami. Przy czym jej wiedza i opinie stanowią kryterium oceny wypowiedzi ucznia. Żeby zaś dokonać takiej oceny nie trzeba wysłuchiwać wszystkiego co ma on do powiedzenia. Wystarczy kilka słów, dwa trzy zdania, aby stwierdzić, czy mówi dobrze — i pochwalić, albo błądzi — a wtedy szybko wyprostować mu tok myślenia. W każdym z tych wypadków szkoda czasu na słuchanie.

Ten mechanizm przenosi się, jak choroba na kontakty z innymi ludźmi. Posłuchajmy bezstronnie jak rozmawiają nauczyciele.

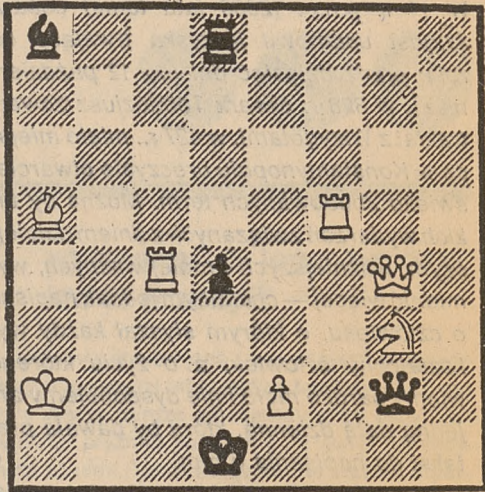
Im więcej informacji przyjmiemy, tym więcej możemy przetworzyć, tym więcej możemy przekazać otoczeniu. Nie możemy być tylko „nadajnikami”, bo się nie dogadamy i będziemy dreptać w miejscu.

Włączmy odbiór!

JANUSZ GĘSICKI

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
Bogdana Kusińskiego



Zadanie nr 35

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Ka2, Hg4, Wc4, Wf5, Ga5, Sg3, e2
Czarne: Kd1, Hg2, Wd8, Ga8, d4

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

UŚMIECH

„Nie pretenduję do bycia pisarką. Do Związku Literatów nie zapiszę się i do ZAIKS-u też”. „Świat jest tak duży i jego potrzeby tak ogromne i różnorodne, że i TWÓRCZOŚĆ i twórczość, klóćąc się ze sobą, mają prawo istnieć”. Tak pisze Zofia Kucówna na początku swojej kolejnej książki wspomnień — „Zdarzenia potoczne”.

Rzecz została wydana przez „Dom Książki” w Warszawie w tym roku, więc w dwa lata później niż „Zatrzymać czas”. pierwszą część pamiętnika, niekiedy przypominającego dziennik. Obie książki harmonizują ze sobą, tworząc ujmująco szczery autoportret, liczne wizerunki osób bliskich oraz przedstawiając fragmenty naszej powojennej rzeczywistości. Przy czym „Zatrzymać czas” odnosiło się głównie do okresu PRL, natomiast „Zdarzenia potoczne” mieszczą się w latach 1990—1992. Od wyborów prezydenckich do objęcia urzędu premiera przez Hannę Suchocką.

Od razu trzeba wyjaśnić, że kwestie życia publicznego, traktowane zresztą z powagą i przejęciem, nie są główną treścią książek Zofii Kucówny. Oddana pracom aktorskim, kształceniu studentów warszawskiej WST czy też sprawom Domu Aktora w Skolimowie, sama przynajmniej, że polityka nie była jej żywiołem, chociaż nierzadko brutalnie decydowała o losach ludzi najbliższych.

Książce „Zatrzymać czas” poświęciłem felieton w czerwcowym numerze „Głosu” z 1991 roku. Wspomnę tu jednak o jej fragmentach, poświęconych odwiedzinom młodziutkiej Zofii w barakach batalionów pracy w Chorzowie. Jako żołnierz-górnik odbywał tam swoją karną służbę wojskową, dwuletnią katorgę, starszy brat, Edward. Wraz z kolegami pracował pod ziemią, najczęściej bez niedziel i świąt, po kilkanaście godzin na dobę. „Męka głodu, pragnienia i potwornego zmęczenia” towarzyszyła tym chłopcom na co dzień. W tekście książki zamieściła Kucówna przejmujące wspomnienia brata, którego za „element klasowo obcy” uznano ze względu na zyciorys ojca.

Ten był przed wojną zawodowym podoficerem i w randze chorążego uczestniczył w bit-

wach wrześnieowych. A że z kolei walczył w AK, więc po roku 1945 musiał odsiedzieć swoje w więzieniu. W obu książkach Zofia Kucówna pisze z dumą o ojcu i matce. O tym, że wychowywała się w kulcie mundurów i z odległych czasów pamięta życie w wojskowym miasteczku Komorowie pod Ostrowią Mazowiecką. Tam mieściła się Szkoła Podchorążych Piechoty, w której służbę pełnił ojciec. Tam jako trzyletni skrzat wpatrywała się przez okienną szybę w barwny przepych historycznych mundurów z 1831 roku. Paradowała w nich szkoła w dniu 11 listopada.

Myśl o rodzicach, zamieszkałych w latach późniejszych w Krakowie, wraca raz po raz w jednej i drugiej książce jako stały motyw otuchy, spokoju i bezpieczeństwa. Od matki pochodził kult zajęć gospodarskich, przeświadczenie, że wszystko, co nas otacza, ma być zadbane, czyste i na naszą miarę piękne. Od ojca płynęła powaga i skupienie. Oboje zaszczepili dzieciom nawyk czytania.

Tak więc dom rodziców, a potem także własny, istniały, żeby do nich wracać. A wracać było skąd. Zofia Kucówna zjeżdżała sporo świata. Od Chicago po Londyn, Paryż, Lozannę, a w „Zdarzeniach potocznych” prawie sto stron zajmuje opis jej 4-tygodniowego pobytu w Izraelu. W Polsce wciąż jest w drodze ze swymi gościnnymi występami. Odkrywa przy tym piękno niektórych miast, choćby porównanego z Paryżem Szczecina, ponieważ się po hotelach i cieszy reakcją wypełnionych publicznością sal.

Autorka „Zdarzeń potocznych” napomyka w słowach pełnych taktu, że w tym samym miesiącu i roku, w którym kraj odzyskał pełną niepodległość, a więc w czerwcu 1989, jej małżeństwo przestało istnieć, nawet w obliczu prawa. Niepomniernie dużo sił wymagała teraz dbałość o zachowanie tkanki życia i o ów dom, który nie wiadomo, czy jeszcze istniał, czy się nie zamienił w ponure legowisko. Konkretnie było to mieszkanie przy alei Szucha, na piątym piętrze z widokiem na Ogród Botaniczny i w bezpośrednim sąsiedztwie — póki żył — ze Stefanem Kisielewskim.

Tam przeżywała gorycz i rozpacz. Stamtąd też wywołał ją apel profesora Bożka, kierownika

Dziecięcej Kliniki Onkologicznej w Warszawie, że dzieciom chorym na raka potrzebna jest pomoc. Od razu znalazła się na miejscu wśród pacjentów spragnionych opowiadań, żartów, śmiechu, zakrywających chusteczkami czy kapelusikami wytysiały od chemicznych zabiegów głowy. „To było fajowe, fajowe! I ty też byłaś fajowa!” — kwitował odwiedziny Kucówny mały Mietek.

W szpitalu na Wawelskiej leżała, nie mając żadnych już złudzeń czy nadziei, najbliższa przyjaciółka. Mimo swojej sytuacji wciąż skierowana była ku przyszłości. Wypytywała Zofię Kucównę, jak przedstawiają się sprawy Domu Aktora w Skolimowie, nadała „zarządzała, zmieniała, budowała, załatwiała”. „Ty moje słoneczko” — wyrwało się odwiedzającej. „To ty jesteś moim słońcem” — usłyszała w odpowiedzi.

„Tyle rzeczy jest do zrobienia. Tyle rzeczy się dzieje. Strasznych. Ostatecznych. Przerażających. Ale też dobrych, pięknych, wzniosłych” I jeżeli jakoś wracał opustoszały dom, to dlatego, że nigdy w nim nie myślała tylko o sobie. Zresztą w ciszy takiego „cudem ocalałego domu” nie sposób żyć samą jedynie troską czy rozpaczą. Przychodziły długie dni, niby samotne, a tak „gęste i intensywne”, jak za lat krakowskiej, gimnazjalnej czy studenckiej młodości. W myślach toczyły się spory ze studentami własnego rocznika WST. Można też było zachłannie czytać taki choćby „Rok myśliwego” Czesława Miłosza. A kiedy szczególnie ważna strona dziennika poety wywoływała okrzyk: „O! o! o!”, to co prawda nikt nie odpowiadał pytaniem: „Co? co? co?”, ale i tak było dobrze. Czasem — według słów autorki — „jak w raj”.

Karty „Zdarzeń potocznych” poświęcone domowi wzruszają czytelnika niczym skromne słowa Kochanowskiego z fraszki „Na dom w Czarnolesie”. W tym znanym utworze poety przypominał każdego z nas. Nie oczekiwał od losu darów nad powszednią miarę. Chciał być obdarzony „pożywieniem uciwim, ludzką życzliwością, obyczajami znośnymi, nieprzykrą starością”.

Ciekawe, że wydarzenia, jakie ożywiła pamięć Zofii Kucówny, trwają w jej książce przede wszystkim... w formie scenicznej, w postaci dialogów, rozmów i przymówek. W tych ostatnich celował przed laty sąsiad Kisiel. W windzie zagadnął kiedyś panią Zofię:

- Wie pani? Jak patrę na panią, to robi mi się przyjemnie.
- Bardzo mi miło.
- Wie pani? Jak chodzę do konserwatorium, to miałem koleżankę podobną do pani(...) Ona była tak samo brzydka jak pani...

Dość w tej książce pożegnań, bo odchodziło na zawsze wielu bliższych i dalszych przyjaciół. Eichlerówna — „największa z największych i najdziwniejsza z najdziwniejszych”. Ola Wato-wa — „słodka i uśmiechnięta”. profesor Lorentz — „właściciel całej kultury polskiej”. Nie chciała i nie mogła uwierzyć w śmierć ukochanej przyjaciółki; portret Kaliny Jędrusiak, ułożony przede wszystkim z zapamiętanych z nią rozmów, jest pełen prawdy, wdzięku i bólu. Towarzyszy mu sugestywny portret ołówkowy, jeden z wielu w tej książce szkiców autorki.

Jak już wspominałem, sporo tu wszędzie historii, wpisanej w losy osobiste. Echa krakowskiej wczesnej młodości z wyjazdami szkoły teatralnej „w teren”. Zachwycająca pochwała studenckiego biedowania i przyjaźni zawieranych „aż po grób”. Cudowne, narwane życie! A do tego — cóż tu mówić — zapalczywa, zetempowska ufność w „słoneczną przyszłość” budowanej właśnie Nowej Huty („Mury do góry”).

Zdarzył się też pierwszy „kociot” w studenckiej bursie. Na wesoło traktowały dziewczyny pilnującego je ubeka Rysia. Po jakimś czasie prasa zakomunikowała o trzech wyrokach śmierci, na dwóch księży i uniwersyteckiego kolegę, na którego zaczął się wtedy sympatyczny Rysio.

Otrzeźwienie przyszło w porę, ale zgodnie ze swoim przekonaniem autorka napisze, że to nieprawda, iż nie było lat PRL, że się nie chodziło w 1-majowych pochodach, nie śpiewało „Tysiące rąk” i nie „kultywowało” przyjaźni polsko-radzieckiej. „Nie wypieram się tamtych lat. Były, jakie były”.

Niedawny pobyt autorki „Zdarzeń” w Izraelu u przyjaciół — Żydów z Polski i w kręgu naszych pielgrzymów do Ziemi Świętej, opisany został szczegółowo i wiernie. Niezapomniana była jej wędrówka po miejscach, których sama już nazwa budzi wzruszenie: Nazaret, Betlejem, Pustynia Judzka, Wzgórze Golgoty. Wiara w prawdę Ewangelii wejdzie tu nieraz w konflikt ze sceptycyzmem turystki, obserwującej na przykład tłumy gołych plażowiczów nad brzegami jeziora Genezaret. To tu pływał w łodzi Chrystus i „uci-szał ręką wzburzone wody? Dziś pełno wszędzie motorówek, jachtów, serfingów. Z głośnika leje się dudniący bit”.

Bywa zupełnie inaczej, ale często treść naszych, wyniesionych jeszcze z dzieciństwa, wyobrażeń poddana będzie próbie w zderzeniu ze „światem kupczących” i oferujących sensację albo rozrywkę, tłumną rozrywkę.

Kończąc pytaniem: kiedy ukaże się następna książka Zofii Kucówny? Niechże coś kwitnie na naszej pustyni.

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

BEZ GNIEWU I STRONNICZOŚCI

DZIŚ 3 października w strożytnym Rzymie (Rzymianie mówili: pięć dni przed nonami października), miało miejsce wiele różnych wydarzeń. W 11 r. p.n.e. (2003 lata temu) cesarz August ustanowił igrzyska trwające co roku przez dziesięć dni (do 12 października), w 328 r. cesarz Teodozjusz zawarł traktat z Wizygotami, w 427 r. miało miejsce w Konstantynopolu uroczyste otwarcie, świeżo zbudowanych term. Można by takich wydarzeń związanych z dniem dzisiejszym, ważniejszych i mniej ważnych, wymienić więcej — chciałbym jednak napisać o człowieku, o którym słyszał każdy wykształcony człowiek, a o życiu którego wiemy bardzo mało i nie dysponujemy ani jedną datą dzienną, która by dawała pretekst do napisania o nim.

Korneliusz Tacyt, bo o nim tu mowa, urodził się ok. 55 r. n.e., a zmarł zapewne ok. r. 120. Żył w burzliwych czasach cesarstwa i pozostał w naszej pamięci jako najwybitniejszy historyk rzymski. Nie miejsce tu oczywiście by mówić o zawartości jego dzieł, warto jednak przyjrzeć się poglądom tego człowieka na temat historyków opisujących dzieje cesarstwa rzymskiego, jak i na temat samej historii.

Na samych początku „Dziejów” znajdujemy następującą opinię: „Zdarzenia

poprzednich czasów, obejmujących okres ośmiuset dwudziestu lat od założenia Rzymu, opowiedziało wielu pisarzy. Jak długo oni upamiętniali dzieje narodu rzymskiego, czynili to z równie wielką wymową jak otwartością. Lecz od bitwy pod Akcjum, odkąd dla dobra pokoju musiano całą władzę skupić w ręku jednego człowieka, owe wielkie talenty zniknęły; zarazem prawdę w wieloraki sposób naruszano, na-przód z powodu nieznanomości życia publicznego, które stało się czymś obcym, a potem z powodu manii pochlebiania lub na odwrót, z powodu nienawiści ku panującym: tak ani jedni, ani drudzy nie dbali o potomność, ponieważ byli wrogo lub służalczo usposobieni. Ale stronniczość historyka łatwo budzi wzdargę, natomiast oszczerstwo i nienawiści chętnie nastawia się ucha; boć pochlebstwem łączy się hańbiący zarzut serwilizmu, a złośliwość ma fałszywe pozory niezależności”. Tacyt wyraźnie formułuje myśl, że upadek nauki historycznej, związany jest z przemianami ustrojowymi — dopóki istniała republika, historiografia rozwijała się bez przeszkód i utrzymywała wysoki poziom — cesarstwo przyniosło ze sobą wyraźny w tej dziedzinie regres.

Nie ogranicza się Tacyt wyłącznie do konstatacji tego zjawiska, wskazuje rów-

nież w sposób syntetyczny na jego przyczyny. Zdaniem naszego historyka istotne jest, iż w czasach republiki działalność publiczna, polityczna była bezpośrednim udziałem wielu i dostępna obserwacji wszystkich obywateli, w epoce cesarstwa natomiast, krąg ludzi biorących udział w zarządzaniu państwem znacznie się zawęził, a i znajomość mechanizmów politycznych ogromnie zmalała. Dalej zwraca Tacyt uwagę na brak obiektywizmu w dziełach powstałych w epoce cesarstwa „z powodu manii pochlebiania lub na odwrót z powodu nienawiści do panującym”. Interesujące jest przy tym, że nasz historyk potępiający obie postawy dostrzega większe niebezpieczeństwo dla prawdy historycznej wtedy, gdy historyk kieruje się nienawiścią. Uzasadnia to, jak się zdaje, bardzo rozsądnie, twierdząc, że pochlebcy, czy serwiliści są mniej szkodliwi, bowiem postawa ta łatwiejsza jest do zdemaskowania i spotyka się z powszechnym potępieniem. O wiele groźniejsi są ci „złośliwi”, bo takiej postawie „chętnie nastawia się ucha” i ma ona „fałszywe pozory niezależności”. Dodatkowym potwierdzeniem tej obserwacji Tacyta jest fakt, że do naszych czasów przetrwały głównie dzieła owych „złośliwych” historyków rzymskich, podczas gdy plody „serwilistów”, poza nielicznymi wyjątkami, nie zachowały się.

Sam Tacyt opowiada się za obiektywizmem, mówiąc, że zamierza pisać „bez gniewu i stronniczości, bo od ich pobudek jestem daleki” i powtarza tę myśl w innym miejscu: „kto nieskażonej prawdzie ślubował, ten musi mówić o każdym bez miłości i nienawiści”. Zadanie szlachetne, lecz jakże trudne w realizacji, zwłaszcza że Tacyt i ci historycy kierujący się namietnosciami, od których postawy tak samo stanowczo się odcina, byli historykami współczesności — tej współczesności

w której oni żyli, która bezpośrednio oddziaływała na ich życie, a nieraz była lub mogła być przyczyną różnych represji, a nawet śmierci. Dziś może trudno nam to zrozumieć bo Tyberiusz, Neron czy Domicjan i ich epoka, to dla nas starożytność — ale dla Tacyta i jemu współczesnych był to dzień zaledwie wczorajszy, a nieraz wręcz dzisiejszy.

Okres, którym zajmował się Tacyt — od śmierci Augusta do śmierci Domicjana to zaledwie 82 lata. A Tacyt zaczął swe pierwsze dzieła publikować zaledwie w dwa lata po śmierci Domicjana. To mniej więcej tak, jak gdyby współczesny nam historyk pisał dzieje Polski okresu 1914 — 1989. Jakże trudno, czy wręcz niemożliwe jest zdobyć się na bezstronność, gdy trzeba pisać o wydarzeniach, które samemu się obserwowało, czy bezpośrednio w nich uczestniczyło. Nie wdając się w szczegóły, można powiedzieć, że i Tacytowi, który miał tyle samo wiedzy na temat niebezpieczeństw jakie grożą historykowi w jego dążeniu do obiektywizmu, nie udało się swych szlachetnych zamiarów w pełni zrealizować. Charakterystyczne, że Tacyt nigdy nie zrealizował zapowiedzi umieszczonej we wstępie do „Dziejów”: „O ile mi życia starczy, odłożyłem na starość panowanie boskiego Nerwy i rządu Trajana, temat bogatszy i bezpieczniejszy dzięki rzadkiemu szczęściu tej epoki, w której wolno myśleć co chcesz, a co się myśli — wypowiedzieć”. Kierował się zapewne Tacyt myślą wypowiedzianą przez Piniusza Młodszego w „Panegiryku” na cześć Trajana: „Jedną z najważniejszych, najznakomitszych zasług naszego cesarza, jest to, że za jego rządów można bez obaw krytykować poprzednich złych władców”. Tacyt również ograniczył się do surowej krytyki cesarzy, którzy już odeszli i mimo pochwał pod adresem Trajana, panowania jego nie ośmielił się opisać.